SZKOŁA CHRYSTUSOWA



1939 II

TREŚĆ | SOMMAIRE

I

O. Jacek Woroniecki O. P.	„Mąż Kościoła": Pamięci Kardynała Al. Kakowskiego	Un homme d'Eglise: En memoir du Cardinal Al. Kakowski	65
O. Al. Rozwadowski T. J.	Nauka św. Tomasza o apostolstwie i odpowiedź na niektóre trudności	La notion d'apostolat de Saint Thomas d'Aquin	70
O. Jacek Woroniecki O. P.	Kościół w oczach wiary	L'Eglise aux yeux de la foi	89

II

MYŚL LITURGICZNA | LA PENSÉE LITURGIQUE

S. M. Renata	Święto M. B. Gromnicznej	La fête de la Purification	106

III

WZORY DO NAŚLADOWANIA | MODÈLES A SUIVRE

Ks. Kamil Kantak	Rafał Chyliński, Franciszkanin	Le P. Raphaël Chyliński O. F. M. .	119

IV

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY | BIBLIOGRAPHIE 125

O. Bernard od M. B. C.D.	Świat kolend.
Ks. Klawek Aleksy	Psałterz.
O. Czesław Mączka Z. K.	Na co nam Chrystusa?
Ks. Eugeniusz Dąbrowski	Ewangelie, ich powstanie i rodzaj literacki.

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

MIESIĘCZNIK

„MĄŻ KOŚCIOŁA"

Pamięci Kardynała Aleksandra Kakowskiego.

Zmarły 30 grudnia zeszłego roku Kardynał Aleksander Kakowski był w całym tego słowa znaczeniu tym, co Francuzi nazywają „un homme d'Eglise" — „Mężem Kościoła". Cała jego fizjognomia duchowa zawiera się w tym słowie, które wysuwa na pierwszy plan w ocenie danej postaci historycznej jej stosunek do Kościoła Chrystusowego, któremu ona całe swe życie poświęciła.

Takim był Kardynał Kakowski w całej swej działalności, nie wyjmując i dziedziny politycznej, na której także danem mu było odegrać w chwilach, gdy Ojczyzna nasza budziła się do niepodległego życia, bardzo doniosłą rolę. Wiemy, że odpowiedzialny ciężar regencji przyjął na życzenie Benedykta XV w tym głębokim przekonaniu, że postępuje po linii odwiecznej tradycji Kościoła, który pozwala swym sługom w

przełomowych chwilach ujmować zastępczo ster spraw świeckich, aby tchnąć w nie ducha Chrystusowego i zapewnić społeczeństwu mocne podstawy moralne.

Nie tam jednak, nie w dziedzinie spraw politycznych było główne zainteresowanie jego życia: tym skarbem, nad którym wciąż przez całe pięćdziesiąt z górą lat życia kapłańskiego czuwało jego zacne serce, był Kościół i w szczególności ta jego cząsteczka, która została powierzona jego pieczy. Wyniesiony na stanowisko arcybiskupa stolicy kraju, z czym z konieczności połączone było oddziaływanie na całą Polskę, oddał się całą duszą swej diecezji, którą miał przez dwadzieścia pięć lat rządzić i którą zostawił w pełni rozkwitu.

Pierwszą jego troską było dać życiu duchownemu, powierzonej swej opiece trzódki, lepsze warunki rozwoju przez budowę nowych kościołów i erygowanie nowych parafij. W samej Warszawie liczbę parafij przeszło potroił, a w całej diecezji za jego rządów powstało około 250 nowych kościołów i kaplic. A nie zapominajmy, że stał na czele diecezji nie posiadającej żadnego majątku, że wszystko to trzeba było zrobić z ofiarności wiernych i że tę ofiarność należało dopiero wzbudzić, rozwinąć i zorganizować. Mamy tu wymowny dowód jak prawdziwym jest powiedzenie, że największym bogactwem Kościoła jest jego ubóstwo i oderwanie od dóbr tego świata, a najlepszym dla niego źródłem dochodów jest gorliwość kapłańska jego sług.

Tej gorliwości kapłańskiej Kardynał od swego duchowieństwa wymagał, ale też sam nią świecił i przez to umiał ją w innych wzbudzać. Umiał wybierać ludzi, ale postawiwszy ich przed jakimś zadaniem nie wypuszczał ich z oczu i czuwał nad ich pracą. Długoletni profesor a później rektor Seminarium warszawskiego, był on wychowawcą przeszło dwudziestu roczników swego duchowieństwa i to stworzyło między nim a duchowieństwem warszawskim te głębokie związki wzajemnego zaufania i przywiązania.

Gdy wybiła era wolności i wyzwolenia z moskiewskich oków, i zabór rosyjski mógł pomyśleć o odbudowaniu życia zakonnego, niemal zupełnie zamarłego już od blisko pięćdziesięciu lat, Kardynał zaczął też otwierać przed nim wrota swej diecezji. I myliłby się bardzo kto by sądził, że nie doceniał on roli zakonów w życiu Kościoła dlatego tylko że w tej sprawie postępował powoli, rozważnie, rachując się zarówno z potrzebami i możnościami diecezji, jak i z kwalifikacjami poszczególnych rodzin zakonnych. Przeniknięty do głębi duchem kościelnym, zdawał on sobie dobrze sprawę z tej ogromnej pomocy, jaką znajdzie w swych zadaniach duszpasterskich ze strony zakonów, przejętych ideałem doskonałości i dobrze przygotowanych do spełnienia pierwotnych zadań swego powołania; toteż w miarę gdy je przyjmował do swej diecezji i widział jak gorliwie w winnicy pańskiej pracują, okazywał im zawsze serdeczne poparcie i prawdziwie ojcowską życzliwość.

Radowało się serce Kardynała na widok pięknego rozwoju życia duchowego, którego był świadkiem na schyłku życia i którego pierwsze podwaliny sam zakładał. Nieraz wspominał on te pierwsze rekolekcje — rzecz nie znana przedtem w Warszawie — które wraz ze swym najwierniejszym współpracownikiem i przyjacielem, Ks. Arcybiskupem Gallem, zainaugurowali w ostatnim dziesięcioleciu zeszłego wieku, a które dziś tak wielką rolę odgrywają w życiu naszej inteligencji katolickiej.

Specjalne potrzeby duchowe tej inteligencji Kardynał miał wciąż na oku. Rozumiał on, że strawę duchową zarówno dla umysłu jak i dla serca należy jej podawać w formie coraz lepiej dostosowanej do jej poziomu intelektualnego i nie szczędził trudów, by jej to zapewnić. Wynikiem tej troski był Dom Katolicki, który zapewnił Akcji Katolickiej śliczne ramy organizacyjne, Dom rekolekcyjny w Skrzeszewach i wreszcie Instytut Wyższej Kultury Religijnej, ostatnie może z wielkich dzieł powstałych z inicjatywy Kardynała. W ostatnim roku życia wciąż w rozmowie powracał do spraw związanych z Instytutem i radował się widząc ten rozmach, z którym ta nowa placówka zaczęła swą działalność.

I nasz skromny miesięcznik zaraz odkąd zaczął się ukazywać, spotkał się ze strony Kardynała ze słówkiem zachęty pełnym ojcowskiej życzliwości. W liście skierowanym do redakcji, dał On nam wyraz swego zadowolenia z podjęcia tego

zadania pogłębiania podstaw życia duchowego naszej inteligencji.

Był to w całej pełni „mąż Kościoła“ o jasnym umyśle, wytrwałej woli i wielkim sercu ojcowskim. Miał w sobie coś z cech tej rasy mazurskiej, z której pochodził, i która swą rozwagą ducha i przywiązaniem do tradycji już raz w XVI wieku uratowała w Polsce wiarę katolicką. I on stał na jej straży z wielką wiernością przez całe życie: zaczynał w okresie niewoli, ze łzami rzucając ziarno w glebę bożą, a kończył w wolnej Polsce, w rozradowaniu ducha, niosąc na ręku bujne snopy, które w wielkiej mierze jemu zawdzięczały swój rozwój.

Z nimi to stanął na sądzie Bożym, aby je złożyć u stóp Wszechmocnego.

O. Jacek Woroniecki O. P.

NAUKA ŚW. TOMASZA O APOSTOLSTWIE I ODPOWIEDŹ NA NIEKTÓRE TRUDNOŚCI

UWAGA WSTĘPNA. Ponieważ chodzi o rzecz wielkiej wagi, a zarazem trudną, mianowicie o ideę Apostolstwa, przeto dla uniknięcia możliwych nieporozumień, chcę zaraz na wstępie zaznaczyć i wyjaśnić parę punktów. Najpierw, trzeba zauważyć, że słowo: Apostolstwo, może być wzięte w szerszym lub ściślejszym znaczeniu. Apostolstwo w szerszym znaczeniu ogarnia wszelkie uczynki miłosierdzia względem duszy. Takim apostolstwem jest przede wszystkim wszelka Akcja Katolicka, którą Ojciec św. nazwał uczestnictwem laikatu w Apostolstwie hierarchicznym.— Do takiego apostolstwa wszyscy są powołani. — Apostolstwo właściwe, w ścisłym znaczeniu tego słowa to apostolstwo hierarchiczne, które wymaga szczególnego powołania Bożego, a zarazem odpowiedniego uposażenia duchowego. Do takiego apostolstwa nie wszyscy są powołani. W artykule mowa jest jedynie o właściwym apostolstwie. Do niego to bowiem przede wszystkim stosują się wymagania stawiane przez św. Tomasza i innych Doktorów Kościoła. Nadto trzeba

dobrze rozróżnić kwestię faktu od kwestii prawa. Nie mówimy w artykule o tym jakimi są w rzeczywistości ci, co sprawują urząd apostolski czy są na wysokości swego stanowiska, czy też (bądź z własnej winy, bądź bez własnej winy, z konieczności dla braku odpowiednich ludzi) są poniżej tej normy jaką stawiają Ojcowie Kościoła. Ale mówimy jedynie o tym jakimi być powinni apostołowie według Ojców i Doktorów Kościoła, aby mogli godnie sprawować swój urząd, tak jak wymaga godność tego urzędu. Nie mówimy o tym, czy często, czy rzadko spotykają się apostołowie tacy, jakimi być powinni, ale mówimy jedynie o tym jakie są wymagania stawiane przez Ojców i Doktorów Kościoła do Apostolstwa we właściwym i pełnym znaczeniu tego słowa.

Druga uwaga dotyczy kontemplacji, o której jest mowa w artykule. Nie ulega wątpliwości, że Ojcowie Kościoła i św. Tomasz wymagają życia kontemplacyjnego do właściwego apostolstwa. Ale może ktoś zapytać o jaką kontemplację tu chodzi? O kontemplację wlaną, czy też nabytą? Na to odpowiadam, że Ojcowie i Doktorowie Kościoła naogół nie rozróżniają między kontemplacją wlaną a nabytą, lecz mówią o kontemplacji w ogóle i rozumieją przez nią na pierwszym miejscu kontemplację wlaną, na drugim miejscu także kontemplację nabytą. Wyraźne rozróżnienie kontemplacji nadprzyrodzonej na wlaną i nabytą pojawia się dopiero u teologów w XVII wieku. (Cf. Gabriele di S. Maria

Maddalena: „Spiritualità Teresiana“, „S. Giovanni della Croce“ etc.; De Guibert: Etudes de Théologie Mystique; Dictionn. de Théol. Cath., Contemplation). Są dziś poważni teologowie (np. Arintero, Menendez Reigada i in.), którzy przeczą, aby istniała kontemplacja nadprzyrodzona nabyta. Sądzimy jednak, że podział ten da się utrzymać w tym sensie, w jakim broni go o. Gabriel od św. Marii Magdaleny. W artykule naszym idąc za przykładem Ojców św. mówimy o kontemplacji w ogóle i nie wykluczamy kontemplacji nabytej. Zdaje się nam, że kontemplacja nabyta zadośćczyni stawianym przez św. Tomasza do właściwego Apostolstwa.

***

W artykule pod tytułem: *Apostolstwo według nauki św. Tomasza i Ojców Kościoła*[1]), starałem się przedstawić naukę Ojców i Doktorów Kościoła, w szczególności św. Tomasza z Akwinu na istotę Apostolstwa.

W obecnym artykule chcę dać odpowiedź na niektóre trudności i zarzuty, które mogą powstać z powodu tej nauki.

Przypominamy sobie, że według św. Tomasza, który idzie w tym za tradycyjną nauką Kościoła, życie kontemplacyjne jest doskonalszym od życia czynnego, ale życie apostolskie jest jeszcze doskonalszym od życia czysto kontemplacyjnego.

---

1) Szkoła Chrystusowa, 1937.

Życie apostolskie, jak widzieliśmy, z konieczności zawiera w sobie dwa elementy: kontemplację i czyn. Ale nie każde połączenie kontemplacji i czynu jest apostolstwem, nie każde życie mieszane jest życiem apostolskim.

Życie mieszane! Jakże często nadużywa się tego słowa. Zamiast „życie apostolskie" podsuwa się wyraz: życie mieszane, a potem rozumuje się mniej więcej tak: życie mieszane jest doskonalszym od życia kontemplacyjnego. A więc jeśli ktoś poświęca pewien czas na modlitwę, a resztę czasu na zajęcia zewnętrzne, to takie życie jest doskonalsze od życia wyłącznie kontemplacyjnego. Ten lub ów zakon poświęca pewien czas na modlitwę, a resztę czasu na prace zewnętrzne, na zajęcia ręczne, wspomaganie ubogich, na pielęgnowanie chorych, na robotę w polu itp., a więc taki zakon jest doskonalszy od zakonu czysto kontemplacyjnego, np. od Karmelu. — To sofizmat, to rozumowanie nie zgodne z prawdą i z nauką Doktorów Kościoła. Bo, powtarzam, nie każde życie mieszane jest życiem apostolskim i dlatego nie każde połączenie modlitwy i czynu jest doskonalszym od życia czysto kontemplacyjnego.

Jaki więc jest wzajemny stosunek tych dwóch elementów: kontemplacji i czynu, w życiu apostolskim? Czy jest to stosunek wewnętrzny, istotny, czy zewnętrzny i przypadkowy tylko? Czy zachodzi jakiś stosunek przyczynowy, stosunek podporządkowania między tymi dwoma elementami?

Oto pytania, które nasuwają się każdemu, kto głębiej zastanawia się nad istotą i doskonałością apostolstwa.

Św. Tomasz naucza, że czyn apostolski, jakim jest np. nauczanie, albo głoszenie słowa Bożego pochodzi z pełności kontemplacji, *„ex plenitudine contemplationis derivatur“* (II-II, q. 188, a. 6), i że taki czyn jest doskonalszy aniżeli sama tylko kontemplacja, albowiem jak doskonalszym jest oświecać aniżeli błyszczeć tylko, tak też doskonalszym jest udzielać innym przedmiotu kontemplacji, aniżeli kontemplować tylko. „Sicut enim maius est illuminare quam lucere solum, ita maius est *contemplata aliis tradere* quam solum contemplari“ (ibid. — cf. II-II, q. 181, a. 3; III Dist. 35, q. 1, a. 1, ad 5; De Verit. q. XI, a. 4).

Przeciwnie inne akty zewnętrzne, jak np. uczynki miłosierdzia względem ciała: jałmużna, pielęgnowanie chorych, odwiedzanie więźniów itp. polegają całkowicie na czynności zewnętrznej; taki czyn z istoty swej nie wymaga kontemplacji i dla tego jest mniej doskonały od niej. Ale to wymaga pewnego wyjaśnienia:

Zapewne każdy czyn tym jest doskonalszy, im większą jest miłość Boża, pod wpływem której jest wykonany; a przeto im doskonalsze jest życie wewnętrzne, im większe zjednoczenie duszy z Bogiem przez kontemplację i miłość, tym doskonalsze i bardziej zasługujące będą w oczach Boga wszystkie uczynki człowieka. Ale są akty życia czynnego np. wspomaganie ubogich, pielęgnowanie chorych, roboty ręczne itp., które tyl-

ko zewnętrznie i przypadkowo zależą od kontemplacji, z istoty swej nie wymagają jej. Inaczej rzecz się ma w apostolstwie, w czynie apostolskim, jakim jest nauczanie i głoszenie słowa Bożego, bezpośrednie oddziaływanie na dusze, urabianie ich, kierownictwo duchowe. Tu związek jest wewnętrzny i istotny, nie zaś zewnętrzny tylko i przypadkowy; praca apostolska z natury swej, z istoty swej wymaga kontemplacji prawd Bożych i zjednoczenia duszy z Bogiem[2]). — Kontemplacja jest duszą apostolstwa. — To porównanie najlepiej tłumaczy stosunek kontemplacji do apostolstwa, wyraża doskonale prawdziwą naturę apostolstwa. Kontemplacja należy do istoty apostolstwa jako jego główna i najistotniejsza część, tak jak forma substancjalna, — dusza, — należy do istoty człowieka i jest częścią jego główną, najistotniejszą. Oczywiście, jest to tylko porównanie, ale porównanie bardzo trafne, które dobrze rzecz wyjaśnia. Jak bez duszy nie ma człowieka, może być tylko zewnętrzny kształt, pozór, podobieństwo człowieka: obraz, statua, albo martwe ciało, trup, tak też bez kontemplacji i życia wewnętrznego nie ma i być nie może prawdziwego apostolstwa, może być tylko podobieństwo zewnętrzne, naśladownictwo, pozór. — Jak ciało bez duszy jest

---

2) Przypominamy, że mowa tu nie o udzielaniu sakramentów, ale o nauczaniu, głoszeniu słowa Bożego itp. Sakramenta mają skuteczność z ustanowienia Bożego niezależnie od świętości udzielającego ich, *ex opere operato*.

martwe, tak zewnętrzna działalność apostolska bez życia wewnętrznego jest martwą, jest trupem.

Można być dobrym rzemieślnikiem, rolnikiem, budowniczym, biegłym lekarzem, energicznym i genialnym wodzem, sprężystym organizatorem, działaczem społecznym, znakomitym finansistą albo politykiem, nawet wielkim uczonym i artystą, można umiejętnie leczyć i pielęgnować chorych, udzielać jałmużny, oddawać się pracy ręcznej albo umysłowej nie będąc posuniętym w życiu wewnętrznym, nie posiadając daru modlitwy, ani kontemplacji, — ale nie można być prawdziwym apostołem nie będąc człowiekiem wewnętrznym, nie będąc zjednoczonym z Bogiem, nie będąc mężem modlitwy i kontemplacji.

Podobnie jak dusza przenika, ożywia i udoskonala ciało, jako jego forma istotna, tak podobnie życie wewnętrzne przenika, ożywia, udoskonala zewnętrzną czynność apostoła.

Jak dusza będąc formą substancjalną ciała jest zarazem jego celem wewnętrznym, tak podobnie zjednoczenie z Bogiem przez kontemplację jest celem wewnętrznym zewnętrznej działalności apostoła, która jest tylko wypływem i naturalnym uzupełnieniem życia wewnętrznego, nie celem jego. Życie wewnętrzne nie jest środkiem do pracy zewnętrznej, nie jest podporządkowanym tej pracy, ale przeciwnie praca zewnętrzna jest środkiem do pomnożenia życia wewnętrznego, środkiem do coraz ściślejszego zjednoczenia z Bogiem, jest podporządkowaną życiu wewnętrznemu jako celowi.

Czyn apostolski, jako taki, z istoty swej wymaga pełności życia kontemplacyjnego, doskonałego zjednoczenia z Bogiem, doskonałej miłości, wymaga drogi jednoczącej. Czyn apostolski wypływa z pełności kontemplacji: *„Ex plenitudine contemplationis derivatur"* (II-II q. 188, a. 6). — *„Z obfitości serca usta mówią"*[3]), — powiedział Zbawiciel, ta zasada ma przede wszystkim zastosowanie w pracy apostolskiej. *„Pamiątkę obfitości słodkości twojej opowiadać będą"*[4]), św. Grzegorz W. stosuje te słowa do mężów apostolskich, którzy udzielają innym owoców kontemplacji.

Apostolstwo wymaga działania Bożego, albowiem apostoł jest posłannikiem Bożym, narzędziem Ducha Św. Bóg mieszkający w duszy apostoła działa w nim i przez niego zapomocą darów Ducha Św. *„Którzykolwiek Duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi"*[5]). *„Albowiem nie wy jesteście, którzy mówicie, ale Duch Ojca waszego, który mówi w was"*[6]). Apostoł naucza w imieniu Boga, działa powagą i mocą Bożą, jest zastępcą i przedstawicielem Boga. *„Tak niechaj człowiek o nas rozumie jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bo-*

---

3) „Ex abundantia cordis os loquitur" (Luc. 6, 45).

4) „Memoriam abundantiae suavitatis tuae eructabunt" (Ps. 144, 7).

5) „Quicumque Spiritu Dei aguntur, ii sunt filii Dei" (Rom. 8, 14).

6) „Non enim vos estis qui loquimini, sed Spiritus Patris vestri, qui loquitur in vobis" (Mt. 10, 20).

żych"[7]. *„We wszystkim stawmy samych siebie, jako sługi Boże"*[8]. *„Miasto Chrystusa tedy poselstwo sprawujemy"*[9].

Apostoł powinien być pełen Ducha św. Okazał to Bóg widzialnie objawiając Ducha św. pod postacią gołębicy zstępującego na P. Jezusa przed rozpoczęciem życia apostolskiego, a potem zsyłając tegoż Ducha Św. na Apostołów pod postacią ognistych języków. *„I napełnieni byli wszyscy Duchem Św."*[10]. Podobnie o św. Szczepanie powiada Pismo św., że był pełen Ducha Św.: „Obrali Szczepana, męża pełnego wiary i Ducha Św.... A Szczepan, pełen łaski i mocy.... pełen Ducha Św...."[11] Tylko taki człowiek, pełen łaski i Ducha Św. jest godnym posłannikiem Bożym, jest prawdziwie narzędziem Ducha Św., tylko przez takiego człowieka sam Duch Św. przemawia i działa.

Tak więc apostolstwo w pełnym znaczeniu tego słowa zawiera dwie rzeczy: apostolstwo wewnętrzne i apostolstwo zewnętrzne. Apostolstwo zewnętrzne bez apostolstwa wewnętrznego jest martwym, jest ciałem bez duszy. Apostolstwo wewnętrzne jest

---

7) „Sic nos existimet homo ut ministros Christi et dispensatores mysteriorum Dei" (I Cor. 4, 1).

8) „In omnibus exhibeamus nosmetipsos sicut Dei ministros" (II Cor. 6, 4).

9) „Pro Christo ergo legatione fungimur" (II Cor. 5, 20).

10) „Et repleti sunt omnes Spiritu Sancto" (Act. 2, 4).

11) „Delegerunt Stephanum, virum plenum fide et Spiritu Sancto... Stephanus autem plenus gratiae et fortitudine.. plenus Spiritu Sancto..." (Act. 6, 5. 8; 7, 55).

duszą apostolstwa zewnętrznego. Apostolstwo zewnętrzne to głoszenie słowa Bożego, nauczanie, kierownictwo dusz itp. Apostolstwo wewnętrzne to zjednoczenie z Bogiem, życie wewnętrzne, życie kontemplacyjne, jednym słowem — świętość, z której apostolstwo zewnętrzne czerpie całą swą skuteczność.

Jeżeli chcemy jeszcze dokładniej wyrazić na czym polega ta świętość, która stanowi apostolstwo wewnętrzne, to możemy powiedzieć, że zawiera ona w sobie z konieczności trzy elementy, trzy pierwiastki, jakby trzy części, które są:

1) Pokora, która prowadzi do zaparcia się siebie, do wyniszczenia własnego „ja" przez umartwienie wewnętrzne i zewnętrzne. To usposobienie konieczne do kontemplacji i miłości. To podstawa świętości.

2) Miłość, która jest nieodłączną od kontemplacji, jako jej właściwa przyczyna, bo kontemplacja wypływa z miłości. To istota świętości.

3) Kontemplacja, czyli wewnętrzne poznanie Prawdy Bożej z miłości płynące (simplex intuitus Veritatis ex amore procedens), czyli poznanie Boga przez dwa najwyższe dary Ducha Św., przez dary Mądrości i Rozumu. Dar Rozumu sprawuje głębokie przeniknięcie prawd Bożych; dar Mądrości — kosztowanie tych prawd, wedle słów psalmu: *„Skosztujcie, a obaczcie iż słodki jest Pan"* (Ps. 33). To życie mistyczne, to doskonałość świętości.

Tak więc Apostolstwo wymaga całej świętości. Apostolstwo to owoc, który rodzi się, rośnie i dojrzewa tylko na szczycie góry świętości, o której powiedziano: *„Mons, in quo beneplacitum est Deo habitare in eo“* (Ps. 67, 17), „Góra, na której spodobało się mieszkać Bogu“.

Ale tu mogą powstać pewne trudności, można zrobić pewne zarzuty: Jeżeli takie są wymagania apostolstwa, to któż odważy się imać tej pracy? Taka nauka zamiast pociągać i zachęcać ludzi do apostolstwa, zdolna jest tylko odstraszyć od niej wszystkich! Bo któż może powiedzieć sobie, że posiada świętość, że posiada pełnię kontemplacji, że jest pełen Ducha Św.? W ten sposób pragnienie Serca Jezusowego wyrażone w tych słowach: *„Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proścież tedy Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje“*[12]), to pragnienie, nie tylko nie będzie zaspokojone, ale zaspokojenie jego stanie się jeszcze trudniejszym do urzeczywistnienia, do ziszczenia.

Trudność jest poważna, zarzut rozumny. Postarajmy się wyjaśnić rzecz i dać odpowiedź na trudność.

Przede wszystkim trzeba mieć przed oczami dwie wielkie prawdy:

1) Bóg tylko sam obiera i czyni apostołów. Apostoł jest posłannikiem i narzędziem

---

12) „Messis quidem multa, operarii autem pauci. Rogate ergo Dominum messis, ut mittat operarios in messem suam“ (Mt. 9, 37. 38).

Boga, powinien być najściślej zjednoczonym z Bogiem, jest jakby jedno z Nim, ale do tego nikt o własnych siłach dojść nie może, jest to wyłącznie dar Boży, łaska Boża. Apostoł jest z łaski Bożej, z Bożego wybrania, nie z własnej woli, nie z własnego wyboru. *„Z łaski Bożej jestem to, com jest"*[13]. Dlatego apostolstwo (jak sama nazwa wskazuje, albowiem apostoł po grecku oznacza posłannik) wymaga szczególniejszego powołania, wybrania, posłannictwa Bożego. — *„A żaden sobie czci nie bierze, jedno który bywa wezwany od Boga, jako Aaron"*[14]. *„A jako będą przepowiadać, jeśliby nie byli posłani?"*[15] Dlatego też Chrystus Pan mówi do Apostołów: *„Jako mię posłał Ojciec i ja was posyłam"*[16]. *„Nie wyście mnie obrali, ale ja was obrałem i postanowiłem was, abyście szli i przynieśli owoc, a owoc wasz trwał"*[17]. Tak więc wybranie Boże, powołanie Boże, posłannictwo Boże jest konieczným do Apostolstwa. Bóg sam obiera i czyni apostołów. On i tylko On może uposażyć ich w dary, które do tego zadania są potrzebne.

2) Druga wielka prawda, która wynika z pierwszej, jest, że skoro Apostolstwo jest całkowicie dziełem Boga w nas i przez nas, to z na-

---

13) „Gratia... Dei sum id, quod sum". (I Cor. 15, 10).

14) „Nec quisquam sumit sibi honorem, sed qui voratur a Deo, tamquam Aaron" (Hebr. 5, 4).

15) „Quomodo praedicabunt, nisi mittantur" (Rom. 10, 15).

16) „Sicut misit me Pater, et ego mitto vos" (Io. 20, 21).

17) „Non vos me elegistis, sed ego elegi vos et posui vos ut eatis et fructum afferatis, et fructus vester maneat" (Io. 15, 16).

szej strony w szczególniejszy sposób, bardziej niż w każdym innym dziele konieczną, niezbędną jest najgłębsza pokora, przekonanie o własnej nicości. Z tej pokory płynie posłuszeństwo powołaniu Bożemu, uległość woli Bożej, wyzucie się z własnej woli i szukanie jedynie woli Bożej. *„Nie szukam woli mojej, ale woli tego, który mię posłał"*[18]. *„Bom zstąpił z nieba, nie iżbym czynił wolę moją, ale wolę onego, który mię posłał"*[19]. *„Otóż idę, abym czynił, o Boże, wolę twoją"*[20]. Oto wyraz tej pokory i uległości, z której Apostolstwo każde czerpie swą moc i skuteczność.

Jeżeli mamy przed oczami te dwie prawdy, to nie trudno będzie dać odpowiedź na postawioną trudność. Mianowicie, każdy, kto podejmuje się pracy apostolskiej powinien głęboko upokarzać się i pamiętać o swej nicości, powinien mieć szczere i wewnętrzne przekonanie o swej niedostateczności do tak wielkiego dzieła, przekonanie, że tylko Bóg może uzdolnić do niego. Najwięksi święci dali nam tego przykład. Tym bardziej jest to koniecznym, jeżeli ktoś nie jest doskonałym, nie posiada w wysokim stopniu daru modlitwy i kontemplacji, nie jest bardzo posunięty w życiu wewnętrznym, w zjednoczeniu

18) „Non quaero voluntatem meam, sed voluntatem eius qui misit me" (Io. 5, 30).

19) „Descendi de coelo non ut faciam voluntatem meam, sed voluntatem eius qui misit me" (Io. 6, 38).

20) „Ecce venio, ut faciam, Deus, voluntatem tuam" (Hebr. 10, 9).

z Bogiem. W takim wypadku należy raczej przez pokorę wstrzymywać się od apostolstwa zewnętrznego, nie podejmować się go z własnej woli. Św. Tomasz daje nam tu, jak zawsze, nieocenionej wartości naukę: *„Nullus debet assumere praedicationis officium, nisi... fuerit... in virtutibus perfectus“* (III, q. 41, a. 3, ad 1). „Nikt nie powinien podejmować się urzędu kaznodziejskiego, kto nie jest doskonałym w cnocie“, to znaczy podejmować się z własnej woli, nie zmuszony do tego posłuszeństwem, albo miłością bliźniego. I w tym ostatnim wypadku niech będzie przynajmniej wielkie i szczere pragnienie doskonałości, prawdziwe dążenie do doskonałości, które by wypełniało w pewnej mierze brak rzeczywistej doskonałości.

Tak więc z jednej strony powinno być powołanie Boże, czy to przez głos przełożonych, czy też przez potrzebę bliźnich, z drugiej strony najgłębsza pokora, uznanie własnej niedostateczności do tak wielkiego dzieła i przynajmniej prawdziwe dążenie do doskonałości wymaganej do Apostolstwa. Ale nawet wtedy nie będzie to właściwe Apostolstwo w ścisłym znaczeniu tego słowa, jeżeli brak świętości i życia kontemplacyjnego, będzie to, że tak powiem, apostolstwo pomocnicze, zastępcze, nie Apostolstwo normalne, we właściwym i pełnym tego słowa znaczeniu. Jeżeli dwa wyżej wymienione warunki są wypełnione, to możemy bezpiecznie imać się pracy apostolskiej, ale nie przywłaszczać sobie godności apostołów, gdyż ta godność i chwała należy się

tylko cnocie doskonałej. Kto nie jest na drodze jednoczącej, kto nie posiada doskonałej miłości Boga i daru kontemplacji, ten nie powinien podejmować się apostolstwa zewnętrznego w ścisłym znaczeniu tego słowa inaczej jak tylko zmuszony posłuszeństwem, albo miłością bliźniego, to znaczy jego duchowną potrzebą oraz brakiem osób, które mogły by godniej i lepiej temu zadaniu odpowiedzieć. I wtedy nawet, gdy zmuszony posłuszeństwem, albo miłością bliźniego ktoś podejmuje się pracy apostolskiej, powinien jeszcze być przekonany, że nie jest apostołem, jeśli nie posiada cnoty doskonałej, jeśli jego praca nie wypływa z pełności kontemplacji, jak u świętych; powinien być przekonany, że jedynie z konieczności zastępuje apostołów, jest tylko pomocnikiem apostołów, sprawuje ich urząd dla braku ludzi odpowiednio uposażonych, którzy by mogli godnie i należycie to zadanie spełnić. Można to nazwać apostolstwem w szerszym znaczeniu, albo uczestnictwem w apostolstwie, ale nie jest to Apostolstwo we właściwym i pełnym znaczeniu tego słowa.

W ten sposób upada zupełnie zarzut, który lubią wysuwać przeciwnicy tradycyjnej nauki o apostolstwie, zwolennicy gorączkowej działalności zewnętrznej, niezdrowego aktywizmu, wylania się nazewnątrz.

W ten sposób zostaje wypełniony brak pracowników tam, gdzie prawdziwa tego zachodzi

potrzeba, gdzie posłuszeństwo i miłość bliźniego tego wymagają.

Upada zarzut jakoby taka nauka usuwała pracowników ze żniwa i z winnicy Pańskiej. Nie, ona ich nie usuwa, tylko stawia słuszne, uzasadnione, prawowite wymagania do sprawowania najwyższego urzędu, jakim jest Apostolstwo. Tradycyjna nauka o apostolstwie nie oddala ludzi od pracy apostolskiej, ale stawiając słuszne wymagania nie pozwala lekkomyślnie podejmować się tej pracy i zmusza zarazem do najgłębszej pokory tych, którzy z posłuszeństwa albo z miłości bliźniego tej pracy się oddają.

Zapewne Bóg może nawet przez najgorsze narzędzie swe zamiary osiągnąć, ale w takim razie skutek nie może być przypisany narzędziu i takie narzędzie nie jest właściwie przyczyną, ale raczej okazją tego co Bóg sam działa, nie mówiąc o szkodach, które takie narzędzie zawsze wyrządza. — Zresztą nie chodzi tu o to, co Bóg uczynić może, lecz o to co człowiek czynić powinien, aby godnie urząd apostolski sprawować.

W świetle tych zasad lepiej rozumiemy głębokie znaczenie słów Chrystusa: *„Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało"*[21]). Zaiste mało jest robotników nie tyle ilościowo, jak zwłaszcza jakościowo, to znaczy mało jest takich robotników, jakich wymaga Apostolstwo, mało jest dusz wewnętrznych, kontemplacyjnych, zjednoczonych z Bogiem, mało jest świętych, któ-

---

21) „Messis quidem multa operarii autem pauci" (Mt. 9, 37).

rzy jedynie zdolni są uświęcać innych. — „*Canales multos hodie habemus in Ecclesia, conchas vero perpaucas!*", jak powiedział św. Bernard (Serm. 18 in Cant.).

Wyłożona nauka stawia ideał i cel, do którego powinien dążyć każdy, kto w jakikolwiek sposób jest powołany do życia apostolskiego. Ta nauka podaje zasadę, wedle której oceniać należy stany, czyny i dary, daje prawdziwą ocenę rzeczy, prawdziwą ich miarę, normę, regułę.

Ta prawdziwa ocena wartości jest rzeczą ogromnej wagi i doniosłości w całym życiu duchowym, wywiera decydujący wpływ na całą naszą działalność, na całe życie. Z zasad bowiem wypływają czyny; jakie są zasady, takie zwykle będzie życie. — Życie wbrew zasadom długo nie utrzyma się; albo człowiek dostosuje swe życie do zasad, albo porzuci zasady. Żyć wbrew zasadom jest rzeczą nienormalną.

Prawdziwe i zdrowe zasady są źródłem prawdziwego postępu i rozwoju. Kto ma zdrowe zasady, jest zdolny do postępu i doskonalenia się. choćby był pełen niedoskonałości i błędów. Przeciwnie, kto nie ma prawdziwych i zdrowych zasad, choćby miał większe dary, nie postąpi, ale cofnie się, zmarnuje najświetniejsze przymioty i zdolności. Bez zdrowych zasad nie ma prawdziwego postępu ani doskonalenia się. Znaczenie zasad w życiu jest ogromne, nieobliczalne. Kto na prawdziwych zasadach oparł swe życie, ten podobny jest do człowieka budującego dom swój na opoce, kto nie ma tych zasad, lub nie

żyje według nich, podobny jest do człowieka budującego dom swój na piasku (Mat. 7, 24-27).

Dlatego w naszych czasach, kiedy zdrowe zasady życia nadprzyrodzonego w znacznej mierze zacierają się i zanikają w umysłach i sercach wielu, kiedy panuje przesadny skrajny aktywizm, wylanie się na zewnątrz, zapoznanie albo nawet pogarda życia wewnętrznego, koniecznym jest poważne zastanowienie się nad tradycyjną nauką o Apostolstwie.

Potwierdzenie wyłożonych wyżej zasad i zapatrywań na życie apostolskie znajdujemy w dziełach wielkich Doktorów i Ojców Kościoła, mianowicie: Św. Tomasza[22]), św. Augustyna[23]), św. Ambrożego, św. Grzegorza W.[24]), św. Izydora[25]), św. Bernarda[26]), św. Bonawentury, św. Jana od Krzyża[27]), św. Franciszka Salezego, św. Alfonsa de Ligori, św. Bazylego[28]), św. Grzegorza Naz.[29]), św. Jana Chryzostoma[30]) i innych.

Ta sama nauka znajduje się także w dziełach najwybitniejszych teologów, ascetów, mistyków jak

---

22) S. Th. II-II q. 179-182: q. 188, a. 6; III Sent. Dist. 35, q. 1, a. 1-4; S. c. g. III, c. 63; De Ver. q. XI, a. 4; De perf. vitae spir. etc.

23) De Civ. Dei lib. 19, c. 19; De Trin. l. 22, c. 54; De Verbis Dom.

24) Hom. 5 in Ezech.; hom. 14; lib. 5 in I Reg. c. 4; lib. 1 Regist. ep. 5.

25) Lib. Different. 29.

26) De Consideratione; De Monte Dei; Sermo 57 in Cant.

27) Cant. spirit. str. XXIX.

28) Regula 7, 37; Constit. c. 2 et 5.

29) Orat. 1; 20; 23.

30) Hom. 34; 36; 79.

Dionizego, Hugona od św. Wiktora, Ryszarda od św. Wiktora, Suareza, Baltazara Alvareza, Alvareza de Paz, Lallement, Surin, Rigolenc i innych.

U tych wszystkich pisarzy, jak u wielu, wielu jeszcze innych znajdujemy tę samą tradycyjną naukę o Apostolstwie, naukę, której najwierniejszym i najdoskonalszym wyrazem są te słowa św. Tomasza: *„Opus... quod ex plenitudine contemplationis derivatur“* (II-II, q. 188, a. 6) — *„Contemplata aliis tradere“* (ibid.).

A. Rozwadowski T. J.

KOŚCIÓŁ W OCZACH WIARY

I

„Bo my zapatrzeni jesteśmy nie w to co się widzi, ale w to czego się nie widzi, bo co widzimy znikome jest, a czego nie widzimy, wieczne"[1]).

Każdy chrześcijanin świadomy swego wielkiego powołania ma życiem swym zdać egzamin z cnót teologicznych wiary, nadziei i miłości. Egzamin to trudny, wymagający zaparcia się siebie i głębokiego poddania się od wewnątrz działaniu bożemu. Czynniki te boże, nadprzyrodzone, nie sprzeciwiają się bynajmniej najlepszym, najszlachetniejszym aspiracjom przyrodzonym umysłu ludzkiego, ale je przekraczają, porywają w górę, wymagając podporządkowania i oddania do dyspozycji najwyższych celów i ideałów wszystkich zasobów duszy. Nie łatwo się temu poddać, tym bardziej, gdy obok tych szlachetnych aspiracyj wzrosły w duszy i niższe, mniej szlachetne, albo wprost złe skłonności, które stawiać będą mniej lub więcej świadomy opór działania łaski, mającej wyrwać człowieka z ciasnego kręgu przyrodzonych celów i zainteresowań.

---

1) II Kor. 4, 18.

Przyjrzyjmy się jak się ten egzamin z wiary odbywa i to nie tylko w swej fazie początkowej, wtedy gdy człowiek do niej dochodzi dopiero, ale szczególnie w późniejszych fazach, kiedy już jest w niej ugruntowany i winien nią żyć w całej pełni.

Trudność przyjęcia wiary polega na tym uznaniu, że poza tym światem, który nas otacza który widzimy zmysłami i poznajemy rozumem, istnieje jeszcze inny świat niedostępny nie tylko dla zmysłów, ale i dla umysłu własnym swym siłom pozostawionego. A uznać istnienie świata nadprzyrodzonego trzeba na podstawie świadectwa samego Boga, które tylko pierwsi jego pełnomocnicy otrzymali wprost od niego, a które wszyscy inni otrzymują za ich pośrednictwem, a więc od ludzi.

Jak tu dojrzeć boże pochodzenie objawienia? Jak dojść do mocnego przekonania, któreby mogło życie nasze jak na miejscu nawrócić i na stałe w innym kierunku zorientować?

Byłoby to zaiste niemożliwe, gdyby Bóg odkrywając przed nami prawdy życia nadprzyrodzonego, nie wspomagał nas od wewnątrz, nie wzmagał naszych sił duchowych i nie dawał im specjalnych uzdolnień do przyjęcia tego, co uznał za stosowne nam objawić. Ale On to czyni i to w podwójny sposób: w rozumie wzmaga światło poznania, dzięki któremu prawdy wiary, nie przestając być tajemnicami, stają się przystępniejsze, odkrywając niejako swą ukrytą harmonię z przyrodzonymi aspiracjami duszy. Tego jednak

nie dosyć: nadprzyrodzona pomoc, jaką Bóg wspiera naszą wiarę dociera i do woli i wzbudza w niej umiłowanie tych prawd tak pełnych dobra; nieraz może ona poruszyć i uczucia, aby człowieka silniej pociągnąć i mocniej do prawd objawionych przywiązać, ale na udział uczuć rachować nie należy, gdyż nie jest on istotnym składnikiem wiary i nieraz może nawet utrudniać jej działalność.

Pod wpływem tych czynników nadprzyrodzonych powstaje w umyśle stały nadprzyrodzony nastrój, który nazywamy wiarą: on to sprawia, że nie tylko uznajemy za prawdę to wszystko, co Bóg nam objawił, ale że mamy mocne przekonanie, iż to co te prawdy zawierają jest o wiele realniejsze i wartościowsze niż wszystko, co cały świat przyrodzony zawiera. Życie świadomego wymagań wiary katolika winno zawsze nosić na sobie to piętno nadprzyrodzonego ustosunkowania się do świata i jego rzeczywistości, do życia i jego wymagań. On winien zawsze tak się zachowywać, tak myśleć, mówić i sądzić o rzeczach, tak postępować, jakby to, czego uczy, było mu i realniejsze i bliższe i o wiele droższe niż wszystko co mu świat i życie przyrodzone daje. Co więcej, tam gdzie te dwa pierwiastki: przyrodzony i nadprzyrodzony łączą się z sobą, — a to przecież wciąż ma miejsce w naszym życiu — winien on bardzo dbać o utrzymanie między nimi należytego stosunku i o dawanie zawsze pierwszeństwa temu co Boże i wieczne, przed tym co ludzkie i doczesne.

Na tym polega egzamin z wiary, który całe życie zdawać trzeba.

Jakże jasno to występuje w naszym stosunku do Pana Jezusa ukrytego pod postaciami Eucharystycznymi: to co zmysły dostrzegają, to co rozum, idąc za zmysłami, gotów by uznać, ustępuje przed danymi wiary, która nas uczy, że postacie chleba i wina kryją pod sobą już nie zwykły swój podkład, chleb i wino, ale Ciało i Krew Zbawiciela w życiowym związku z Jego duszą, i jako takie połączone hipostatycznie z drugą osobą Trójcy Przenajświętszej, ze Słowem Bożym. Rzeczywistość, którą wiara dostrzega, nieskończenie przeważa to wszystko, co zmysły i nawet rozum sam sobie pozostawiony byłby w stanie tam poznać; wiara to sprawia, że człowiek korzy się w adoracji przed białym krążkiem pszennego chleba, głęboko przekonany, że kryje się tam pod tą osłoną jego Bóg.

Podobną postawę winien zająć umysł oświecony wiarą wobec każdej innej tajemnicy zawartej w objawieniu Bożym. Od strony ludzkiej mogą tam powstać większe trudności, ale od strony Bożej pomoc będzie zawsze ta sama. W Eucharystii pierwiastek ziemski, tj. postacie chleba i wina najmniejszą stanowi przeszkodę; w innych tajemnicach może być inaczej, i nieraz człowiek będzie musiał stoczyć z samym sobą prawdziwą walkę, aby nie pozwolić rzeczywistości doczesnej przesłonić sobie ukrytej pod nią rzeczywistości wiecznej.

Ma to miejsce szczególnie w tajemnicy Kościoła. Warto się więc osobno zastanowić nad tym, jak to trzeba umieć się mu oczami wiary przyglądać.

Kościół ze swej strony ludzkiej jest przedmiotem codziennego doświadczenia; otacza nas zewsząd, stykamy się z nim na każdym kroku, z jego domami, uroczystościami i naukami i z ludźmi, którzy mu służą i go reprezentują. Ze swej strony boskiej jest on dziełem nadprzyrodzonym, łączącym ludzi w jedną całość mistyczną, jakby w pewien żywy organizm, zwany mistycznym Ciałem Chrystusa Pana. Jako rzeczywistość ludzka może on być poznany i badany przez rozum zarówno w swym dzisiejszym stanie, jak i w swych dziejach. Jako rzeczywistość nadprzyrodzona winien być przedmiotem naszej wiary i jako taki badany oczami wiary i miłowany cnotami nadziei i miłości.

Jedno nie wyklucza drugiego. Idzie o to, aby o tym drugim punkcie widzenia nie zapominać, aby go nie usuwać na drugi plan i nie pozwalać mu przesłaniać, albo co gorsza odrzucać tego, co w Kościele jest bożego i wiecznego.

Przyjrzyjmy się osobno najpierw składnikom nadprzyrodzonym Kościoła, potem jego składnikom przyrodzonym, aby zakończyć rzutem oka na ich ścieranie się z sobą i na odradzanie się drugich przez pierwsze.

II

Nic nie da lepiej poznać tajemnicy Kościoła jak krótkie zastanowienie się nad tymi czterema cechami, które go charakteryzują i które co niedzielę wyznajemy, śpiewając w Credo Mszy św.: *„Et unam sanctam catholicam et apostolicam Ecclesiam"* — Wierzę w jeden, święty, powszechny i apostolski Kościół. Jasno zobaczymy wtedy myśl Chrystusową, która po dziś dzień trwa w Kościele i trwać będzie przez wieki.

Cztery te cechy czyli znamiona Kościoła są tym znakiem, po którym możemy zawsze poznać w nim dzieło Chrystusowe, ale trzeba je zawsze brać razem, albowiem ta lub inna cecha wzięta pojedyńczo, może się odnaleźć choć w formie zmniejszonej i niedoskonałej w kościołach chrześcijańskich, które się oderwały od jedności z Kościołem Rzymskim. Wszystkie razem w pełni swego blasku znajdują się one tylko tam, gdzie jest opoka, na której Chrystus swój Kościół ugruntował.

W przeglądzie cech Kościoła zacznijmy od końca, od jego apostolskości, która nam wskazuje na źródło jego uprawnienia. Chrystus oddał swój Kościół w ręce Apostołów i, mówiąc do nich: „Kto was słucha, mnie słucha"[2]), przelał na nich pełnię swej władzy z tym, że mają oni ją dalej przelewać na swych następców, tak iżby nigdy nie zabrakło na świecie apostołów, którzyby dzieło zbawienia przez Chrystusa za-

---

2) Łuk. 10, 16.

częte dalej prowadzili. Biskupi poprzez wieki stanowią jakby jakiś łańcuch i każdy z nich może wykazać swój związek z Apostołami poprzez ten szereg biskupów, którzy kolejno udzielali sobie święceń. Gdzie ta ciągłość została zachowana, jak u prawosławnych, można uznać, że znamię apostolskości istnieje, toteż Kościół przy przejściu na katolicyzm biskupów lub kapłanów prawosławnych święceń nie powtarza. Nie może natomiast być mowy o apostolskości tam, gdzie ta ciągłość została przerwana jak u Anglikanów; stąd też i ważności ich święceń Leon XIII nie mógł uznać.

Drugim znamieniem Kościoła jest jego powszechność, czyli katolickość. Chrystus wyraźnie powiedział Apostołom: „idąc nauczajcie wszystkie narody“[3]), i odtąd Kościół nie przestał się nigdy rozszerzać, zdobywając dla prawdziwej wiary coraz to nowe ludy. Tej cechy wyrzekają się zawsze kościoły schizmatyckie, które wnet się zasklepiają w granicach swego narodu, a jeśli je przekraczają czasami, to czynią to przeważnie z motywów politycznych. Więcej prozelityzmu, a więc i pozorów powszechności mają różne sekty protestanckie, ale i u nich nie brak też często bardziej doczesnych motywów, a przytym w tym co rozpowszechniają tak mało pozostaje pierwiastków Chrystusowych! Jeden Kościół katolicki nigdy nie przestał być świadom swej misji nadprzyrodzonej względem wszystkich ludzi bez róż-

3) Mat. 28, 19.

nicy ras, języków i obyczajów, i to mu nadawało zawsze to znamię powszechności czyli katolickości, któremu swą nazwę zawdzięcza.

Z kolei przychodzi teraz znamię świętości. I ono jest jasno wyrażone w tych słowach kapłańskiej modlitwy Zbawiciela: „Aby byli uświęceni w prawdzie"[4]. Znamię to nie polega bynajmniej, jak się to nieraz słyszy, na samym fakcie istnienia świętych w Kościele katolickim, ale na tej mocy, którą Kościół posiada uświęcania dusz i prowadzenia ich do wyższej doskonałości. Składają się na nią najpierw sama nauka objawiona, która już sama przez się uświęca dusze, gdy się w nią uwierzy i całym sercem pokocha, następnie kierownictwo, które Kościół sprawuje nad duszami i wreszcie zespół środków uświęcających, zwanych sakramentami, które same przez się niezależnie od świętości sprawującego je, dają łaski duszom. I to znamię w całej pełni posiada tylko Kościół katolicki. Inne kościoły chrześcijańskie zaledwie mały odblask jego zachowały, większy u prawosławnych mających siedem sakramentów, niż u protestantów, którzy zachowali tylko chrzest, i to nie zawsze go ważnie udzielają. Wszelako niemowlę, któreby umarło po chrzcie św. ważnie udzielonym w kościele protestanckim, niewątpliwie będzie zbawione.

Wreszcie przychodzi czwarte znamię najważniejsze, bo łączące tamte trzy w jedną całość — znamię jedności. I ono było przedmiotem kapłań-

---

4) Jan 17, 19.

skiej modlitwy Chrystusa po ostatniej wieczerzy, gdy modlił się do Ojca niebieskiego za swych uczniów, błagając Go, „aby byli jedno jako i my jedno jesteśmy“[5]). Jedność Kościoła sprawiają te same trzy składniki, któreśmy poznali codopiero, mówiąc o świętości: jedność nauki, jedność władzy, jedność sakramentów. Św. Paweł nader jasno to wyraził w słowach: „jedna wiara, jeden Pan, jeden chrzest“[6]). Ta cecha jedności i to utrzymanej poprzez wieki najwyraźniej charakteryzuje Kościół katolicki, i dzięki to niej tamte trzy cechy nabierają pełni mocy i życia. Wszystkie kościoły oderwane od jedności z nim nie tylko zatracają powoli tamte cechy, ale i własnej swej jedności długo utrzymać nie mogą, podlegając wciąż nowym podziałom i odszczepieństwom, których nic zatrzymać nie może.

Jedność Kościoła będąca tą więzią łączącą w jedną całość cztery znamiona prawdziwego Kościoła Chrystusowego zawdzięcza swą moc temu, że nie jest ona tylko jednością ustanowioną przez Chrystusa między ludźmi, których do swego Kościoła powołał, ale że jest jednością nas wszystkich z Nim. Tu jest prawdziwe źródło i jedności Kościoła i jego świętości, a także i powszechności i apostolskości, boć Chrystus Pan przyszedł, aby „oświecić każdego człowieka na ten świat przychodzącego“ i on sam wybrał dwu-

5) Jan 17, 11, 21-22.
6) Ef. 4, 5.

nastu apostołów, na których jak na fundamencie[7]) zbudował swój Kościół[8]).

O tym głębokim wewnętrznym zjednoczeniu z Nim samym pouczył nas Zbawiciel w przededniu swej męki porównywując Siebie z winną macicą a nas z jej latoroślami[9]), a św. Paweł uzupełnił to porównanie należące do świata roślinnego, innym zapożyczonym ze świata zwierzęcego mianowicie porównaniem z organizmem[10]). Myślą przewodnią obu tych porównań jest jedność z Chrystusem. Jak w roślinie połączenie z pniem a w organiźmie zwierzęcym połączenie z centrami mózgowymi, znajdującymi się w głowie, decyduje o życiu każdej gałązki lub każdego członka lub narządu, tak samo i o życiu naszym nadprzyrodzonym decyduje połączenie z Ciałem Chrystusowym, którym jest Kościół i z samym Chrystusem — jego głową. Z Niego rozchodzą się po całym organizmie życiodajne impulsy łaski uczynkowej i utrwalające to życie nadprzyrodzone upływy łaski poświęcającej. Zerwawszy te więzy z Chrystusem człowiek nie ma już możności żyć życiem nadprzyrodzonym i skazany zostaje na usychanie, jak gałązka oderwana od pnia, lub na rozkład, jak członek ciała odcięty od żywego organizmu. Aby powrócić do życia musi napowrót połączyć się z jego źródłem, z którego czerpał nim się od niego oderwał.

---

7) Ef. 2, 20.
8) Mat. 16, 18.
9) Jan 15, 1-11.
10) I Kor. 12, 12-27; 10-17. Rzym 12, 15. Ef. 4, 4. Kol. 1, 18 i 24; 2, 19.

Widzimy z tych porównań jak zjednoczenie nasze z Chrystusem jest uwarunkowane zjednoczeniem z Kościołem; jak tylko przez należenie do Kościoła można należeć i do Chrystusa i otrzymywać od Niego to wszystko, co jest konieczne do utrzymania w nas życia nadprzyrodzonego i do doprowadzenia nas do zbawienia. Bez Chrystusa nie ma zbawienia, a że z Chrystusem można być połączonym tylko przez Jego Kościół, przeto poza Kościołem nie ma zbawienia. Ma się rozumieć, że nie idzie tu o samo zewnętrzne należenie do Kościoła, ale przede wszystkim o należenie wewnętrzne, duchowe, o należenie do jego duszy, i wiadomo, że w pewnych wypadkach, gdy należenie zewnętrzne, czyli do ciała nie dało się uzyskać bez swej winy, samo należenie do duszy może wystarczyć do zbawienia.

Oto jak się przedstawia oczom wiary ten wielki organizm nadprzyrodzony ogarniający potencjalnie cały ród ludzki a zwany Kościołem Chrystusowym. Obejmuje on całe nasze życie i osobiste, i rodzinne, i zawodowe, i społeczne, czyto w granicach jednego państwa, czy w stosunkach międzynarodowych, i wszystko podnosi do wyższego poziomu bożego, wszystkiemu nadaje właściwe sobie piętno czegoś wznoszącego się ponad doczesność i mierzącego sprawy ludzkie miarą wieczności.

Taki obraz Kościoła Bożego winien być głęboko wyryty w naszym umyśle. On winien być punktem wyjścia wszystkich naszych sądów o Kościele w ciągu dziewiętnastu wieków jego dzie-

jów i całego naszego ustosunkowania się do niego w chwili obecnej.

Trzeba się nauczyć patrzeć na Kościół katolicki od jego strony Bożej i nawet wtedy gdy nasza myśl będzie musiała zająć się i jego stroną ludzką, ostatnie słowo winna mieć wiara.

III

Zastanówmy się teraz nad tą stroną ludzką Kościoła, nad tym materiałem ludzkim, z którego Kościół się składa i nad jego brakami i niedomaganiami, aby później się zapytać w jakiej mierze mogą im zapobiedz lub je wyleczyć moce nadprzyrodzone, które zjednoczenie z Chrystusem w Kościele wlewa w dusze ludzkie.

Ród ludzki niesie w sobie odwieczny rozdźwięk, będący następstwem niewierności pierwszych naszych rodziców i zwany grzechem pierworodnym. Gdy przez Chrzest św. zostanie on odpuszczony jako wina, pozostaje zeń zawsze coś, co już grzechem nie jest, ale raczej karą, coś co jest następstwem grzechu i nieraz do niego skłania. Św. Jan w swym pierwszym liście w następujący sposób określił ten rozdźwięk, który grzech pierworodny wprowadził do naszej natury: „Wszystko co jest na świecie, jest pożądliwością oczu, pożądliwością ciała i pychą żywota, która nie jest z Boga, ale jest ze świata"[11]).

---

11) I Jana 2, 16.

Aby zrozumieć jak do tego nieładu doszło trzeba sobie uprzytomnić na czym polegała ta cudowna harmonia, którą Bóg dał pierwszym naszym rodzicom w chwili stworzenia i którą nazywamy sprawiedliwością pierworodną. Składała się ona z trzech ogniw, związanych z sobą harmonijnie w jedną całość. Pierwszym z nich było zjednoczenie duszy i jej władz z Bogiem, które, pozostawiając człowiekowi pełną wolność i przeto możność wyboru między dobrem i złem, dawało mu jednak o wiele więcej łask i świateł nadprzyrodzonych, niż my dziś otrzymujemy przez łaskę uświęcającą. Z tym pierwszym ogniwem łączyło się drugie, a mianowicie o wiele ściślejszy związek między duszą a ciałem: dzięki większym napływom łaski do duszy miała ona o wiele większe panowanie nad ciałem, które dzięki temu otrzymywało od niej nadprzyrodzony przywilej nieśmiertelności i którego niższe czynniki zmysłowe miały całkowicie i bez oporu słuchać wyższych władz duchowych. Wszystko to dawało człowiekowi o wiele większe panowanie nad światem, i to było trzecim ogniwem tej harmonii pierworodnej, w której pierwsi nasi rodzice zostali stworzeni: człowiek w tym stanie posiadał o wiele doskonalszą znajomość przyrody i ukrytych jej sił, dzięki czemu mógł bez trudu i znoju używać ich do zaspokojenia swych potrzeb.

Otóż tę piękną harmonię stanu pierworodnego Adam i Ewa stracili przez pychę i nieposłuszeństwo i na miejsce trzech jej ogniw powstały trzy rozdźwięki, trzy pożądliwości. Zerwany

został najpierw nadprzyrodzony związek duszy z Bogiem i na jego miejscu powstała pożądliwość ducha, którą św. Jan nazywa pychą żywota; zerwane zostało następnie dawne panowanie duszy nad ciałem, wskutek czego człowiek nie tylko stracił nieśmiertelność ciała, ale i niższe jego władze zmysłowe przestały się podporządkowywać całkowicie rozkazom rozumu i woli — skąd pożądliwość ciała. Człowiek stracił przez to swą pierwotną moc i panowanie nad światem, i świat ten przestał go słuchać i służyć mu bez oporu; musimy teraz w pocie czoła uprawiać tę ziemię i nieraz rodzi ona nam osty i ciernie, a my im bardziej się wysilamy, aby opanować jej siły i zaprządz ją do naszej służby, tym bardziej się do niej przywiązujemy, tym więcej pragniemy ją sobie zawłaszczyć. Ot i źródło trzeciej pożądliwości, pożądliwość oczu.

Z takim obciążeniem trzema pożądliwościami każdy człowiek na świat przychodzi, i z tym się zawsze trzeba liczyć przy wszystkich rozważaniach nad możnością postępu i doskonalenia się rodu ludzkiego. Z nich wyrastają wszystkie nasze wady i nałogi, i przeciwnie cała nasza praca nad sobą polega na tym, aby je ująć w karby mocnych cnót. Wielkie postacie świętych pokazują nam jak daleko można tu dojść, ale nie należy się łudzić, aby się dało zupełnie wyrwać z naszej duszy to źródło wszelkiego zła moralnego. Pożądliwość oczu i z wiekiem pożądliwość ciała łatwiej jeszcze można opanować, jeśli się dobrze nad tym czuwa, ale z pychą żywota pod rozmaitymi jej postacia-

mi do ostatniej chwili życia trzeba będzie walczyć i nigdy nie zamykać oczu na to zanieczyszczenie, jakie do naszego życia duchowego wprowadza.

Z tych to trzech podstawowych rozdźwięków wywołanych w nas przez grzech pierworodny wypływają jak ze swego źródła wszystkie nasze grzechy, wady i nałogi. Z nich na wady główne w szczególności warto zwrócić uwagę, gdyż one to są w życiu moralnym człowieka tymi stałymi rozsadnikami zła. Już w starożytności stoicy spostrzegli, że pewne wady mają jakby większe promieniowanie, głębiej się zakorzeniają i są punktem wyjścia wielu innych niedomagań i wykroczeń moralnych. Etyka chrześcijańska przejęła całą tę naukę i przekształciwszy ją nieco i pogłębiwszy, utrzymała w swym nauczaniu, choć przyznać należy, że w ostatnich wiekach pod wpływem kazuistyki poszła ona nieco w zapomnienie.

Otóż krótkie zestawienie wad głównych z trzema pożądliwościami wnet nam wskaże ich łączność: z pożądliwości oczu wypływa skąpstwo, z pożądliwości ciała, łakomstwo i pijaństwo, nieczystość i gniew, wreszcie z pychy żywota próżność, zawiść i zniechęcenie w służbie bożej, źle nazywane w polskich katechizmach lenistwem w służbie bożej. Obok tych wad głównych istnieje ma się rozumieć wiele innych o mniejszym stopniu promieniowania; i one też mają za źródło te trzy podstawowe pożądliwości, będące jakby ranami zadanymi naszej rozumnej naturze ludzkiej.

Rany te nie zniszczyły całkowicie dobroci natury ludzkiej, ani też nie pozbawiły jej wszelkich zdolności i skłonności do dobrego jak to reformatorzy XVI w. twierdzili. Kościół raz poraz potępiał te pesymistyczne doktryny i silnie podkreślał w swych orzeczeniach dogmatycznych, że natura nasza w istotnych swych składnikach przyrodzonych została nietknięta, że w szczególności — a to przeciw Lutrowi a potem Jansenistom — zachowała swą wolność, że jednak we władzach jej w dzisiejszym stanie brak tej wewnętrznej harmonii i jedności i że dzięki temu rozdźwiękowi mają one różne skłonności odśrodkowe niezgodne z przeznaczeniem duszy nieśmiertelnej i stanowiące wielką przeszkodę w jego realizowaniu. Są to właśnie owe trzy pożądliwości i wypływające z nich wady większe i mniejsze. Nad tymi tendencjami odśrodkowymi człowiek ma zawsze możność zapanować i ująć je w karby cnót. W tej pracy czynniki życia nadprzyrodzonego są dla niego najcenniejszą pomocą, i tylko przy ich pomocy może on dojść do nabrania tego całokształtu cnót, które zwiemy charakterem chrześcijańskim.

Oto z jakiego materiału składa się Kościół, to Ciało mistyczne Chrystusa: ci ludzie będący jego członkami przynoszą z sobą wszyscy na świat dziedzictwo grzechu pierworodnego, z którym całe życie mają się zmagać, aby móc dojść do celu zbawienia wiecznego i te ich walki i zmagania wypełniają dzieje Kościoła.

Jakże łatwo jest wobec tego, gdy się te dzieje bada, zatrzymać uwagę na tych właśnie niedomaganiach, na tym całym złu, które ludzkość w sobie nosi w postaci pożądliwości i wad i które tak zanieczyszcza jej dzieje zarówno w dziedzinie świeckiej, jak i kościelnej! Kto zamknie oczy wiary i tylko światłem przyrodzonym zechce historię Kościoła studiować, ten nieraz zapyta się sam siebie, czyż to może być, aby był on instytucją bożą ustanowioną dla naszego zbawienia? I stanie on wobec zagadki zupełnie nie do rozwiązania, jak wytłumaczyć sobie wobec tego, że ta instytucja jedyna w dziejach świata przetrwała dziewiętnaście wieków, wciąż się rozwijając i że dziś też bynajmniej nie chyli się do upadku. Jak wytłumaczyć sobie, że po okresach upadku znajdowała w samej sobie jakąś dziwną moc odrodzenia i że nieraz wtedy właśnie się odradzała, gdy wydawała się beznadziejnie skazana na zagładę, gdy wszystkie siły tego świata się przeciw niej sprzęgały?

(c. d. n.)

O. Jacek Woroniecki O. P.

Myśl liturgiczna

ŚWIĘTO M. B. GROMNICZNEJ

„Ipsum quem genuit, adoravit"
(Ant. do Magnificat).

Czterdziestego dnia po Bożym Narodzeniu obchodzi Kościół święty uroczystość Oczyszczenia N. M. P., święto bardzo u nas popularne pod nazwą M. B. Gromnicznej. Jest to trzecie i ostatnie z wielkich świąt okresu Bożego Narodzenia: rocznica przyjścia na świat Bożego Dzieciątka w stajence betlejemskiej otwierała go; Epifania, czyli objawienie Boga wcielonego poganom w osobie trzech Mędrców ze Wschodu, była szczytem rozwoju tej tajemnicy; zaś uroczystość Oczyszczenia zamyka ten okres pełen radości i wesela. Nie jest to już radosne oczekiwanie adwentowe, ale wesele z posiadania Emanuela, Boga mieszkającego z nami w ludzkiej szacie, Króla nieśmiertelnego wieków w kornej postaci sługi.

Święto Oczyszczenia jest bodaj najdawniejszym świętem maryjnym; sięga ono, zdaniem poważnych liturgistów, czasów apostolskich.

Pierwsze pewne dane znajdujemy w tzw. „Peregrinatio Etheriae“, tj. w opisie pielgrzymki szlachetnej niewiasty rodem z Akwitanii, która pod koniec IV wieku odwiedziła miejsca święte w Palestynie; wspomina ona o tym święcie wroczyście obchodzonym w Jerozolimie pod nazwą *Quadragesima de Epiphania,* czyli czterdziestnica objawienia się Chrystusa Pana na ziemi. To święto, bardzo popularne na Wschodzie, dostało się wcześnie przez Bizancjum do Rzymu, gdzie papież Sergiusz I, Grek z pochodzenia, dołączył doń procesję do bazyliki liberiańskiej cz. Santa Maria Maggiore, tak jak już było w zwyczaju we trzy inne święta maryjne: Narodzenia, Zwiastowania i Wniebowzięcia.

W Kościele wschodnim 2-gi lutego jest uważany za święto Chrystusa Pana, za pamiątkę Jego Ofiarowania w świątyni. Zachód, — nie odłączając nigdy Matki od Syna — widzi w tej uroczystości raczej święto Oczyszczenia Najśw. Panny. Liturgia łączy w jedno wspomnienie obu tych tajemniczych ceremonii Starego Zakonu.

Wedle prawa Mojżeszowego każdy pierworodny był przeznaczony z góry do służby ołtarza, a więc do stanu kapłańskiego. Gdy jednak później obowiązek ten przeszedł na pokolenie Lewi, weszło w zwyczaj tzw. prawo okupu: ojciec rodziny wykupywał pierworodnego syna za cenę pięciu syklów srebra, z których każdy miał wartość 20 oboli.

Drugi obrzęd nakazany przez Stary Zakon tyczył się Matki Jezusowej. Nie wolno

było bowiem niewiastom Izraelskim uczęszczać do świątyni od chwili porodzenia przez 40 dni, jeżeli dziecko było synem, a przez 80, jeżeli było córką. Po upływie tego czasu matka była obowiązana do ceremonii oczyszczenia i do złożenia ofiary: baranka rocznego na całopalenie, a gołąbkę lub synogarlicę na oczyszczenie. „A jeśliby nie nalazła ręka jej, aniby mogła ofiarować baranka (tj. gdyby jej ubóstwo na to nie pozwalało), weźmie parę synogarlic albo dwoje gołąbiąt" (Levit. XII, 8).

Tę to ofiarę ubogich złożyła Maryja za swojego Syna, i „synagoga wydała urzędowo świadectwo ubóstwa Mesjaszowi swemu", jak się wyraża X. arcybiskup Teodorowicz[1]): odtąd ubóstwo stanie się cnotą ewangeliczną, „przecennym klejnotem ludzkości".

Maryja i Józef udają się zatem do Jerozolimy, aby wypełnić oba te przepisy prawa; lecz choć one nie obowiązywały ani Jednorodzonego Syna Bożego, ani dziewiczej Jego Matki, nie wahają się ani chwili. Pierwszym aktem Chrystusa przychodzącego na świat — mówi Bossuet[2]) — było nieograniczone oddanie się Bogu, na miejsce tych bezskutecznych ofiar, których krew płynęła strumieniami na ołtarzach syjońskich: „Ofiary i obiaty nie chciałeś, aleś mi ciało sposobił... Tedym rzekł: Oto idę... abych czynił wolę Twoją, Boże mój" (Ps. 39). Co w łonie Maryi czynił

1) „Od Betleemu do Nazaretu", str. 209.
2) „Elévations sur les Mystères", XVIII. 2.

w zamierzeniu, to Jezus czyni teraz w rzeczywistości, stawiając się, posłuszny Mojżeszowemu prawu, w świątyni Ojca swego i oddając Mu się całkowicie jako rzecz i własność Jego. Przyszły Odkupiciel chciał być wykupiony jak niewolnik: później zostanie On sprzedany za nędzną cenę trzydziestu srebrników, aby jak zbrodniarz zawisnąć na Krzyżu i tak zbawić grzeszną ludzkość.

Jeżeli prawo wykupu nie tyczyło się Dzieciątka Jezus, to nakaz oczyszczenia nie obowiązywał również Najśw. Panny. Lecz ta przeczysta, *Mater intemerata,* chciała w swej pokorze być posłuszną przepisom, na równi z Synem, i podążyła do Jeruzalem z innymi niewiastami izraelskimi, na których ciążyła zmaza grzechowa, a które przez przepisaną ofiarę miały odzyskać czystość utraconą i prawo wstępu do świątyni. Wmieszała się w tłum wraz z Józefem, niosącym przepisane 5 syklów srebra i niewinne ptaszki na ofiarę; stanęła pokornie z Dziecięciem na ręku przed wspaniałą bramą Nikanora, wiodącą do dziedzińca niewiast, bramą tak wielką i ciężką, jak pisze historyk żydowski Flawiusz Józef, że trzeba było dwudziestu ludzi by ją otwierać i zamykać.

„Parę synogarlic lub dwoje gołąbiąt“ — ofiara ubogich; na baranka nie stać było skromnego cieślę z Nazaretu, choć się wywodził, wraz z domniemaną małżonką, z królewskiego rodu Dawida: ale za to Maryja trzyma w ramionach żywego Baranka Bożego, tego co ma zgładzić wszystkie grzechy świata.

Świątynia ówczesna nie jest już sławną świątynią Salomonową; ta bowiem spłonęła doszczętnie czasu zburzenia Jerozolimy przez Nabuchodonozora. Po powrocie z niewoli Babilońskiej, Żydzi pod wodzą Zorobabela wznieśli na jej miejsce nową budowlę, nie mogącą się mierzyć z dawną, słynną na świat cały z przepychu i bogactwa[3]). Bolejących nad tym Izraelitów pocieszył prorok Aggeusz mówiąc: „Jeszcze jedna mała chwila, a poruszę niebo i ziemię, morze i suchą. I poruszę wszystkie ludy, a przyjdzie Pożądany wszem narodom, i napełnię dom ten chwałą, mówi Pan zastępów... I większa będzie chwała domu tego pośledniego, niż pierwszego, a na tym miejscu dam pokój, mówi Pan" (II. 7-10).

I oto dziś spełnia się ta przepowiednia: Mesjasz przestępuje po raz pierwszy progi domu Ojca swego niebieskiego i obecnością swoją okrywa go taką sławą, opromienia go takim majestatem, o jakim się nie śniło nawet Salomonowi. Od tej chwili mgły i cienie symbolów poczynają się rozwiewać w jasnych promieniach wschodzącego Słońca prawdy; jeszcze lat trzydzieści parę, a Stare Przymierze pryśnie pod naporem Nowego, czego znakiem będzie rozdarcie się zasłony w Świętym Świętych od góry do dołu, w chwili śmierci Zbawiciela. Jeszcze lat siedemdziesiąt — a ze złocistej świątyni odnowionej i upiększonej

---

3) Na 20 lat przed narodzeniem Zbawiciela Herod W. przebudował świątynię Zorobabela w stylu greckim. Stąd mówi się nieraz o 3-ciej świątyni, Herodiańskiej.

przez Heroda nie pozostanie kamień na kamieniu...

Był naonczas w Jeruzalem — pisze św. Łukasz — „mąż sprawiedliwy i bogobojny, oczekujący pociechy izraelskiej, a Duch Św. był z nim". Ten świątobliwy starzec, Symeon imieniem, wczytany w księgi prorocze swego narodu, żył tylko jedną myślą i jednym pragnieniem, — aby mógł doczekać się Mesjasza. Przyszedł on „do świątyni w Duchu", tj. za szczególnym natchnieniem Bożym, w chwili gdy wprowadzano Dzieciątko. W tłumie matek, przybyłych z różnych stron na obrzęd oczyszczenia, poznaje natychmiast proroczym okiem Dziewicę zapowiedzianą przez Izajasza, a w Synu jej Oczekiwanie wszystkich narodów. Dusza mu wzbiera hymnem radości i dziękczynienia, nieśmiertelnym „*Nunc dimittis*", który stał się na zawsze wyrazem zaspokojonej tęsknoty i spełnionego oczekiwania:

„Teraz, o Panie, Ty w myśl słowa Twego
Dozwólże odejść słudze Twojemu w pokoju,
Albowiem oczy me ujrzały Twe zbawienie,
Jakie w obliczu ludów wszystkich zgotowałeś,
Światło na pogan oświecenie
I chwałę ludu Twego, Izraela" (Łuk. II, 29-32).

W tejże samej chwili nadchodzi pobożna staruszka, Anna, córka Fanuela, która od lat kilkudziesięciu od wdowieństwa swego służy Bogu w świątyni modłami i postem: zapewne znała ona dobrze Maryję, córkę Joachima z rodu Dawidowego, z czasów niedawnych gdy ta się wychowywała w świątyni; duchem proroczym po-

znaje w swej wychowance Matkę Mesjasza: błogosławi więc Panu i głosi o Nim wszystkim oczekującym Odkupienia Izraela.

Symeon zaś oddaje Maryi Syna, którego ze szczęściem niewysłowionym piastował na rękach swoich i wygłasza te słowa, które otwierają przed młodziutką Matką Zbawiciela przerażające perspektywy bólu; radosne jej dotąd macierzyństwo zamieni się w bolesne: odczuwa po raz pierwszy w sercu swym zimne, nieubłagane ostrze stali, które ją na Kalwarii przeszyje nawskroś:

„Oto przeznaczon jest Ten na upadek
I na powstanie wielu w Izraelu;
Za znak On stanie, który sprzeciwy wywoła.
A także twoją duszę przeszyje miecz,
By serc zamysły na jaw się dobyły".

(Łuk. II. 34-35)

Jest to dla Najśw. Panny pierwsza zapowiedź Męki Syna. „Można sądzić — mówi o. Bernard O. P.[4]) — iż przepowiednia ta jest dla Maryi tym w stosunku do tajemnicy Odkupienia, czym było Zwiastowanie anielskie w stosunku do tajemnicy Wcielenia: w obu tych zdarzeniach widzimy jakby wezwanie z góry, po którym następuje heroiczna odpowiedź".

A odpowiedzią tą jest tu i tam — bezwzględne FIAT.

Słowa Symeona odbijają się bolesnym echem na samym dnie dziewiczego serca Maryi, budząc w nim uczucie wielkiego przerażenia i trwogi,

---

4) „Tajemnica Marji", str. 223-4.

połączonej z silniejszym jeszcze uczuciem litości i współczucia dla Boskiego jej Syna, oraz bezgraniczne pragnienie ciągłego służenia Mu w zupełnym zaparciu się siebie, bez względu na połączone z tym dla niej cierpienia.

„Już teraz, a nie dopiero na Golgocie, — pisze ks. Arcybiskup Teodorowicz — pasowana jest Maryja na Mater dolorosa; a malarze tworząc postać Matki Bolesnej, serce jej przedstawiać będą stale, wedle prototypu przepowiedni Symeona, mieczem przeszyte“[5]).

Po złożeniu przepisanej ofiary dwojga niewinnych ptasząt, i modlitwie kapłana nad młodą matką, Maryja przyciska z trwogą skarb swój do serca, i opuszczając to święte miejsce, gdzie wedle prastarej na Wschodzie tradycji spędziła w ciszy i zamodleniu pierwsze swe lata w służbie świątyni, powraca z wiernym Józefem do Betlejemu.

Liturgia dnia tego jest bardzo piękna i bogata. W I-szych Nieszporach słyszymy raz jeszcze przecudne antyfony z oktawy Bożego Narodzenia, sławiące dziewicze macierzyństwo Maryi. Kapitulum wzięte jest, jak zwykle, z lekcji mszalnej. Tym razem słyszymy proroctwo Malachiasza (III, 1-2): „Oto ja posyłam Anioła mojego, a nagotuje drogę przed obliczem moim (mowa tu o Janie Chrzcicielu); a zaraz potem przyjdzie do Kościoła swego Panujący, którego wy szukacie,

5) „Od Betleemu do Nazaretu“, str. 217.

i Anioł przymierza (Mesjasz), którego wy chcecie". To się sprawdziło dosłownie, bo w 6 miesięcy po Janie narodził się Chrystus.

Prześliczną jest antyfona do Magnificat: „Starzec Dziecię piastował, a Dziecię starcem rządziło. Dziewica w poczęciu Syna, pozostała dziewicą i po narodzeniu Jego: *ipsum quem genuit, adoravit*", — tj. w Synu swoim uznała Boga.

Jutrznia rozpoczyna się majestatycznym Invitatorium: „Oto przychodzi do świątyni swojej Pan panujący: ciesz się i wesel, Jeruzalem, wychodząc naprzeciw Boga twego". Lekcje Igo Nokturnu podają ustępy z księgi Wyjścia i z Lewityku, odnośne do przepisów okupu pierworodnego i oczyszczenia matki, o których wyżej była mowa. W IIgim Nokturnie omawia św. Augustyn kantyk Symeona: „Nunc dimittis" i kończy tą uwagą: „Prorocy przepowiedzieli, że Stworzyciel nieba i ziemi zstąpi na ten świat i zamieszka z ludźmi; Anioł oznajmił, że przybędzie w ludzkim ciele; Jan w łonie matki pozdrowił Zbawcę swego, a starzec Symeon poznał Boga w Dziecięciu".

W IIIcim zaś Nokturnie św. Ambroży mówi podobnie: „Nie tylko Aniołowie, prorocy i pasterze, ale i starcy i sprawiedliwi hołd oddają Narodzeniu Pańskiemu. Wszelki wiek, jedna i druga płeć poświadczają cudowne wydarzenia: Dziewica — matką, niepłodna — rodzi, niemy przemawia, Elżbieta prorokuje, Królowie śpieszą z darami, Jan przed narodzeniem raduje się

z Pana, wdowa Go wielbi, sprawiedliwy oczekuje".

Antyfony Laudesów i II-gich Nieszporów wzięte są z Ewangelii mszalnej; ostatnia antyfona do Magnificat: „Hodie beata Virgo Maria" naśladuje melodią swoją chwiejne i nierówne kroki świętego starca Symeona, a szereg neumów na słowa „benedixit Deum" maluje jego zachwyt, gdy trzymał boskie Dziecię „in ulnas suas". Jest to jeden z klasycznych przykładów, jak muzyka gregoriańska umie być „eine Tonmalerei", jak mówią Niemcy.

Przede Mszą odbywa się ceremonia święcenia gromnic, połączona z bardzo starożytną procesją, o której kiedyindziej.

Msza św., zaczyna się od iście królewskiego Introitu: „Suscepimus", o wspaniałej melodii gregoriańskiej: „Przyjęliśmy, Boże, miłosierdzie Twoje w pośrodku świątyni twej; jako Imię Twoje, tak i chwała Twoja dosięga krańców ziemi; sprawiedliwości Twojej pełna jest prawica Twoja" (Ps. 47).

Kolekta prosi Boga, aby „jak Syn Jego jednorodzony w postaci ciała naszego dziś w świątyni ofiarowany Mu został, tak i my, abyśmy z duszami oczyszczonymi przed Nim stawić się mogli".

Lekcja z Malachiasza rozbrzmiewała już w kapitulum I-ych Nieszporów; dziś to proroctwo się spełnia co do joty: „Pan panujący" wkracza do swego Kościoła: „Oto idzie, mówi Pan Zastępów, a kto będzie mógł ogarnąć dzień przyjścia Jego?... I spodoba się Panu ofiara Judy

i Jeruzalem, jako we dni odwieczne i jako w dawne lata, mówi Pan wszechmogący".

W Graduale słyszymy raz jeszcze słowa Introitu, ale na inną nutę. Werset alelujatyczny powtarza antyfonę, zapożyczoną z kazania św. Augustyna, którego urywek czytaliśmy w Jutrzni: „Starzec Dzieciątko nosił, Dziecię zaś starcem rządziło". — Jeżeli dzień 2-gi lutego wypada po Siedemdziesiątnicy, zastępuje się Graduał Traktusem, który powtarza raz jeszcze „Nunc dimittis" Symeonowe.

Ewangelia św. Łukasza (rozdz. II, 22-32) opowiada z majestatyczną prostotą dzieje dzisiejszego dnia, tak pełnego tajemnic: „Patriarchowie i sprawiedliwi Starego Przymierza — mówi kardynał Schuster[6]) — pragnęli gorąco oglądać świt jego; Symeon jest ich przedstawicielem. Błogosławiona dusza, która ufność swą pokłada w Panu, i która oczekuje z wiarą pomocy Jego. Symeon czekał przez całe życie, i nie został zawiedziony w nadziei swojej; Pan bowiem dał Mu w końcu więcej niż to, o co prosił: pragnął on przed śmiercią ujrzeć Mesjasza, i oto dziś nie tylko ogląda Go oczyma swymi, lecz danym mu jest wziąć Go na drżące ręce i przycisnąć do starego serca".

W antyfonie do Offertorium: „Diffusa est gratia", Kościół wielbi słowami Psalmu 44 śliczność ciała i duszy nieskalanej Dziewicy-Matki: „Rozlała się wdzięczność po wargach Twoich;

6) „Liber Sacramentorum", t. VI, str. 246.

dlatego ubłogosławił Cię Bóg na wieki, i na wieki wieków".

Prefacja Bożego Narodzenia podkreśla pierwotny charakter chrystologiczny tego święta, które dziś stało się raczej świętem maryjnym. Komunia wprowadza znów świętego starca Symeona, a Postkomunia zwraca myśli nasze ku Najśw. Pannie: „Błagamy Cię Panie, i Boże nasz, aby przenajświętsze Tajemnice, których nam udzieliłeś ku utrwaleniu odrodzenia naszego, stały się nam, za wstawiennictwem Najśw. Maryi zawsze Dziewicy, źródłem łaski w życiu teraźniejszym i przyszłym".

Czego nas uczy święto Oczyszczenia Najśw. Panny i Ofiarowania Syna Bożego w świątyni?

Ślicznie odpowiada na to wielki Bossuet[7]):

„Nie szukajmy wymówek, aby się dyspensować od zarządzeń Kościoła, od postów, abstynencyj i innych jego przepisów. Najniebezpieczniejszym pretekstem dla uchylenia się od tego, czego Bóg od nas wymaga — jest wzgląd ludzki. Mówi się: „Jeżeli się upokorzę, jeżeli ustąpię, jeżeli przebaczę, — powiedzą, że się poczuwam do winy". Ani Jezus ani Maryja tak nie rozumowali. Jezus nie powiada: „Pomyślą, żem grzesznik jak inni, jeśli się poddam prawu obrzezania". — Maryja nie mówi: „Wezmą mnie za matkę jak wszystkie inne matki... co ubliży nie tyle mnie, jak godności i świętości Boskiego Syna mego".

---

7) „Elévations sur les mystères", XVIII. 3.

Nie. — Najśw. Dziewica poddaje się prawu oczyszczenia, dając światu całemu przedziwny przykład, że jej chwałą jest jedynie chwała Boża, a najwyższym dla niej zaszczytem — posłuszeństwo Jemu".

S. M. Renata, Niepokalanka

RAFAŁ CHYLIŃSKI, FRANCISZKANIN*)

Wiadomo, że do najsmutniejszych okresów dziejów naszych także pod względem religijnym należą czasy saskie. Nie będziemy się nad tym rozwodzić, wystarczy stwierdzić, że punktem wyjścia stały się: zanik cnót życia publicznego i wzrastająca ciemnota; na tym podłożu rozwinęły się ujemne właściwości religijności staropolskiej aż do wewnętrznego wyjałowienia. Poza fasadą form zewnętrznych ulatniał się duch Chrystusowy, grzechy i wady rozrastały się coraz bujniej. Zły przykład szedł z góry. Jeśli August Mocny w przystępie przedśmiertnych przerażeń wytrzeźwiony wołał: „Całe życie moje było jednym nieustającym grzechem": to jakże grzeszyć nie mieli poddani?

W tej saskiej Sodomie nie zabrakło na szczęście owych pięćdziesięciu sprawiedliwych, i kto wie, czy w wyrokach Bożych nie ocalili narodu od zaniku zupełnego. Pośród nich Franciszkanie Konwentualni wydali Rafała Chylińskiego.

Ze chrztu Melchior, syn Arnolfa i Marianny Chylińskich, dziedziców wsi Wysoki pod Bukiem w województwie poznańskim, urodził się 8 stycznia 1690 (nie 94). Do szkół chodził w Poznaniu a ukończył

---

*) Tło i uzasadnienie źródłowe w drugim tomie Franciszkanów Polskich, Kraków 1938.

je z syntaksą, r. 1708. Pierwotnie myślał o świeckim zawodzie, wstąpił do wojska i dosłużył się stopnia chorążego, miał się żenić. Atoli zmienił postanowienie, wyrzekł się świata. Do Zakonu franciszkańskiego wstąpił 4 kwietnia 1715 w Krakowie. Przyoblókł go w habit mistrz nowicjuszy Aleksander Sierakowski, nadając imię zakonne Rafała. Zgłosił się Chyliński na laika, ale ze względu na wykształcenie poprzednie przyjęto go na kleryka. Nowicjat kończył w Piotrkowie, dokąd przybył 12 sierpnia. Profesję składał 26 kwietnia 1716 w ręce magistra Wawrzyńca Różańskiego. Afiliację otrzymał pierwotnie do Bełchatowa, po profesji do Warki. Przeznaczony do Obornik, tam i w Kaliszu sposobił się do stanu kapłańskiego. Święcenia otrzymał pod koniec r. 1717 z rąk biskupa inflanckiego i administratora diecezji poznańskiej Tarły, który powiedział widząc pobożność kleryka: „Jeżeli O. Rafał nie osiągnie królestwa niebieskiego, żaden z moich podwładnych nigdy go nie dostąpi". Studiów specjalnych filozofii i teologii Chyliński nie przechodził. Po wyświęceniu znajdował się w Radziejowie, 1719 w Pyzdrach, 1720 w Poznaniu, w Warszawie, Kaliszu, 1722-4 w Gnieźnie, znowu w Poznaniu 1725, w Warce 1726-7. Po tych rozmaitych konwentach pełnił obowiązki spowiednika, w Gnieźnie także u Klarysek, zapewne nieraz też czynności kapelana na wsiach sąsiednich. W Warce był kaznodzieją, czas pewien przełożonym. Od r. 1728 osiadł w Łagiewnikach i z tym klasztorem związały się jego dzieje. Tutaj pozostawał przez resztę życia z wyjątkiem lat 1736-8, spędzonych w Krakowie. I w Łagiewnikach sprawował obowiązki spowiednika, przejściowo kaznodziei, kapelanował po dworach okolicznych. Od przełożeństwa się wymawiał. Tutaj na koniec umarł 2 grudnia 1741, w 52 roku życia. Pogrzebany w dębowej trumnie w wspólnym grobowcu pośród braci zakonnej.

Świątobliwość Rafała uwydatniała się w pobożności, w umartwieniu, w miłosierdziu. Już jako chłopiec

stawiał ołtarzyki, zwoływał dzieci ze wsi i odbywał z nimi procesje, śpiewał pieśni nabożne. W domu nazywano go „mniszkiem". Umartwiał się bardzo w ubiorze zwłaszcza jako zakonnik. Przez całe życie go nie zmieniał, ale umiał zachować w całości i porządku. Sypiał na worze, wypełnionym twardą słomą. Biczował się często i surowo. Cierpiał na ranę w nodze a nie chciał jej leczyć, lecz przeciwnie rozdrażniał przykładając żywe wapno i pieprz z gorzałką; dopiero tego zaprzestał, gdy zabronił mu pod posłuszeństwem prowincjał Szembek (1736-9). Mimo tego niedomagania, będąc kapelanem na wsi wstawał ze wschodem słońca i mszę odprawiwszy pieszo biegł do konwentu nawet o półtorej mili, aby spowiadać ludzi. Kazał z wielkim wzruszeniem, łzy wylewając gdy wypadło mówić o Męce Pańskiej, lubił mówić o Trójcy św. Z wielkim skutkiem egzorcyzmował. Ludzie się zbiegali tłumnie, nieraz nie mogąc zdążyć jednego dnia odkładał nazajutrz. Pielgrzymów idących do Łagiewnik lub Częstochowy witał i opatrywał. Pełen litości dla chorych podczas moru w Krakowie obchodził domy i szpitale, całował rany i wrzody. W klasztorze co mógł, rozdawał ubogim. Gwardian Trewani musiał mu po dwóch dniach odebrać klucze od śpiżarni, tak ją Rafał opróżnił dla biednych. Kucharz nazywał go biskupem biedaków. Raz idąc z socjuszem Chyliński spotkał żebraka drżącego od zimna. Chciał mu dać habit, lecz na uwagę towarzysza, że nie wypada zakonnikowi zostać bez habitu, odszedłszy opodal zdjął tunikę i dał ubogiemu, nagie ręce tuląc pod habit. W klasztorze lubił siadywać za piecem i odmawiać różaniec. Pewnego razu, gdy wyśmiewali go młodzi: Oto świętoszek, przychodzi się wygrzewać! — nic nie mówiąc poszedł do mroźnego kościoła. Rozmów potocznych nie prowadził, zamiast rekreacji wolał pójść na modlitwę. Chętnie grywał na instrumentach i śpiewał pieśni, pewnego razu jakąś całkiem nieznaną o patronach zakonnych. Czyżby ją zaimprowizował? Lu-

bił zachodzić do kwatery muzykantów przy klasztorze. Raz w refektarzu, gdy się inni kłócili między sobą, prosił, aby jego raczej policzkowano a zaprzestano kłótni. Jeden mu odrzekł: „Ojcze, jesteś przebiegły. Gdybyśmy cię uderzyli, miałbyś zasługę u Boga a my bylibyśmy pod klątwą". Lecz zaprzestali kłótni. Niektóre osobliwe praktyki należy przypisywać atmosferze czasu. Spowiadał się z nadmierną skrupulatnością i powtarzał spowiedź kilka razy na dzień. Mszę dla nabożeństwa przedłużał. Adorując N. Sakrament, padał na ziemię. Kiedy w chórze odmawiano pacierze, wychodził na środek, padał na twarz i bił się w piersi. Wzrok miewał wbity w ziemię. Najbardziej znamienne na czas ów będą chyba słowa:

„Ach Boże, jakże honorowi Twemu ubliżają, gdy Tobie po prostu mówią: Ty — ludzie zaś między sobą podług stanu godności nadają sobie tytuły. Oh, odtąd już nie będę mówił do Ciebie Ty, będę odtąd mówił Tobie w modlitwie: Jaśnie Wielmożny Panie Boże mój".

Sława świętości Rafała rozchodziła się za życia a niektóre jego postępki budziły onieśmielenie. Trewani zeznał, że pewnego razu, kiedy Rafał zaniósł swoją porcję biednym do furty i otrzymał wygowor, odpowiedział: „widziałem, jak stali głodni i dlatego tak zrobiłem". Odtąd, dodał gwardian, już mu nic nie śmiałem mówić.

Ta wyjątkowa świątobliwość wywierała takie wrażenie, że już spółcześni wkrótce po zgonie pomyśleli o jego beatyfikacji. Najpilniej zabiegał o nią Michał Halkiewicz (1704-70), asystent polskich prowincji w Rzymie, później prowincjał. Czy osobiście znał Rafała, niepodobna stwierdzić; trudno przypuścić, żeby go nie miał widzieć, chociażby przelotnie. Akta asystencji rzymskiej Halkiewicza pełne są wzmianek o przygotowaniach do urzędowego uznania świętości Chylińskiego. Między innymi kazał namalować jego obraz dla celi asystenta polskiego u XII Apostołów, a od-

bitki przesłał 1758 do kraju. Jego też opiece polecał się w powrotnej z Rzymu podróży 17 czerwca do 9 sierpnia 1759. Skoro został prowincjałem 1761-4, doprowadził do badań komisyjnych w latacsh 1762 i 3, przedsiębranych z ramienia prymasa Łubieńskiego. Żywot Rafała zredagował znamienity ówczesny historyk franciszkański Bonawentura Makowski. Roku 1771 wysłano do Rzymu jako promotora sprawy eksprowincjała Kalitowicza. Dekrety Kongregacji i Obrzędów pochodzą z lat 1772, 73 i 86. Klęski kraju i Kościoła przerwały proces, a kiedy r. 1825 prowincjał Podolski wyruszył do Rzymu, mimo pomyślnych zrazu widoków, rzecz nie doszła do końca. Życiorysy Chylińskiego ogłosili r. 1838 historyk franciszkański Piasecki a już w obecnej dobie prowincjał o. Kubit. Teraz w Rzymie około tej sprawy chodzi o. Topoliński; dałby Bóg, żeby z pomyślnym skutkiem.

Heroiczne cnoty Rafała Chylińskiego mają charakter zamknięty, cichy, domowy. Nie wybiegały poza klasztor łagiewnicki i najbliższe jego otoczenie. Świętość Rafała nie należała do tych, co by promieniały szeroko i daleko. Wpływu nie wywierał. Pism żadnych po sobie nie pozostawił. Szkoły ascetycznej w Zakonie nie wytworzył. Nie zajmował żadnego wybitniejszego urzędu, nigdy nie był mistrzem nowicjuszy. Przełożeństwa nie piastował z wyjątkiem epizodycznego i nieznacznego zapewne zarządu Warki, skoro zapomniano o nim tak doszczętnie, że w trzydzieści lat nie pamiętano w ogóle, czy kiedykolwiek tam przebywał. Uchylając się od wszelkich takich stanowisk, Chyliński widocznie sam rozumiał, że nie posiada daru rządzenia, które przecież nie zawsze idzie w parze z świątobliwością. Więc i rozwój życia religijnego w kraju a nawet w Zakonie toczył się niezależnie od niego; znajduje się on niejako na brzegu wielkiej rzeki. Stan taki mogłaby była po jego zgonie zmienić beatyfikacja i cześć publiczna powstała wskutek niej, lecz w danych warunkach ówczesnej doby i tutaj

można żywić wątpliwości. Z tym wszystkim atoli świętość Rafała pozostaje pomnikiem niepospolitego znaczenia. Zaświadcza o wiecznie żywym duchu św. Franciszka, który nawet w owych opłakanych czasach zdołał wydać męża cnót heroicznych, wystawia świadectwo Zakonowi Franciszkanów Konwentualnych, co nawet wtedy umiał wykształcić świętego i w jednym co mówię, w różnych swoich konwentach wytworzyć podłoże, na którym się rozwijał i doszedł do świętości.

Ks. Kamil Kantak

Przegląd bibliograficzny

O. BERNARD OD MATKI BOŻEJ, Karm. Bosy: *Świat kolend.* Kraków 1939.

Całkiem słusznie nazywa autor polskie nasze kolendy: „Światem". Takie ich mnóstwo jak gwiazd na niebie, a takie one często niezgłębione jak przepaści drogich kamieni. O. Bernard wydobywa te cenne skarby i w dwunastu rozmyślaniach przedstawia miłość i piękno Boskiego Dziecięcia. Naród, który w ciągu wieków potrafił z swej piersi wydać takie pienia musiał być bardzo zbliżonym do Chrystusa. Tajemnica Bożego Narodzenia, jak głoszą kolendy, nie dokonuje się kiedyś przed wiekami, ale jest obecną wierzącym umysłom i kochającym sercom. Grota Betlejemska, to polska rozwalona chata, pasterze to nasi górale, wielko i małopolanie, kaszubi i poleszuki idący do szopki, nie tylko z skromnymi darami, ale i z prostym wiejskim „humorem". „Święty Józef nawet, to człowiek lepszy od innych, ale podobny do innych, można z nim być śmielszym. Ale Matka Boska, to coś wyższego, w Niej już ziemia się kończy i przechodzi w niebo. I ani z Nią wypada, ani Ona tak poufale mówić nie może. I w szopie, choć się czasem odezwie albo uśmiechnie, jest zawsze jak na ołtarzu a człowiek przed Nią na kolanach".

Przyznajemy rację autorowi, że „najpiękniejszą sceną w kolendach, której próżno szukać w całej literaturze świata, to chwila, gdy Matka Najśw. sama zostaje z Bożem Dzieciątkiem... i śpiewa Mu kołysanki... I śpiewa wszechświat cały symfonię ciszy,

gwiazdy srebrzystym migotem, śpiewa ziemia i niebo Temu Dziecięciu, co połączyło te dwie, dotąd przepaścią grzechu rozdzielone krainy". — Styl dziełka jest wykwintny, znamy go z innych prac autora, okładka, inicjały, winiety do treści dostosowane i bardzo zdobne. — Nagrodą dla autora niech będzie spełnienie jego pragnienia: „Wróćmy do kolend! Niech one płyną potężnym zbiorowym hymnem w naszych kościołach i to nie tylko w noc pasterkową, ale przez cały okres Bożego Narodzenia. Kazania tego okresu niech będą na tle kolend, a łatwo do nas przemówią i chętnie ich słuchać będziemy. Osoby uprawiające życie wewnętrzne, jakiż bogaty a nowy materiał do rozmyślań znajdą w kolendach". — Nie możemy nie przypomnieć słów Stanisława Tarnowskiego: „Nie opuszczajmy tych pieśni, tych psalmów wiary naszej, nadziei i miłości, a podniesiem się i będziem podnosić się wciąż, postępować naprzód, jak jeden człowiek i cały naród będzie jak jedna pieśń żywa, na chwałę Bożą, pożytek bliźniego, pieśń, która od Jezusa się zaczyna i na Jezusie się kończy".

O. K. M. Ż.

KLAWEK ALEKSY Ks.: *Psałterz.* Nowy przekład tekstu Wulgaty. Lwów. Biblioteka Religijna. 1938.

Wydany w małym kieszonkowym formacie, na cienkim papierze brewiarzowym, Psałterz w nowym przekładzie ks. prof. Kkawka, jest bardzo cennym nabytkiem dla naszej literatury religijnej i winien się szybko rozejść wśród naszej inteligencji. Nic bowiem nie nauczy jej lepiej obcowania z Bogiem, jak te natchnione modlitwy, którymi od tylu wieków karmi się pobożność chrześcijańska i które uczony profesor Uniwersytetu J. K. oddał nam ponownie żywym, ale zarazem strojnym językiem polskim dzisiejszej doby.

O. J. W.

O. CZESŁAW MĄCZKA, Z. K.: *Na co nam Chrystusa?* Lwów 1938, str. 322.

Mamy przed sobą rozmyślania, związane z życiem Chrystusa, ale w te rozmyślania są wplecione rozmaite myśli i zarzuty, rozrzucone w dzisiejszym świecie, spotykane w książkach i rozmowach. Autor stara się te zarzuty zbijać i prostować fałszywe dzisiejsze zapatrywania. Odsłania nam Chrystusa jako Przedziwnego, bo jest Chrystus rzeczywiście postacią w historii przedziwną.

Książka cała obejmuje 6 rozdziałów.

I rozdz. zatytułowany: *Próby usunięcia Chrystusa,* z historii, z życia narodów.

II rozdz.: *Przedziwny spoza grobu,* z którego Chrystus zmartwychwstał.

III rozdz.: *Przedziwny w poczęciu,* począł się bowiem z Ducha św., narodził się z Marii Panny.

IV rozdz.: *Przedziwny w życiu doczesnym.* Mówi tu Autor o dziele mesjańskim Chrystusa, o królestwie Bożym, jakie głosił, w szczególności o znaczeniu dziewictwa, o dzisiejszej zmysłowości.

V rozdz.: *Przedziwny w życiu wiecznym.* Chrystus Oblubieniec niesie ludzkości-oblubienicy życie wieczne. Jest tu szeroko rozwinięta nauka o szczęściu i o dziecińśtwie Bożym, jakie ma być udziałem naszym dzięki właśnie Chrystusowi.

Nie ulega wątpliwości, że książka ta jest owocem dużego oczytania i przemyślenia. Jest w ujęciu rzeczy oryginalną i nietuzinkową.

Dzisiejsze mętne poglądy o Chrystusie i Jego prawdzie, błędna filozofia nowożytna, zjawisko hitleryzmu, które wielu zawraca głowy nie tylko w Niemczech, mania rozwodów dzisiejszych i małżeństw jakoby na próbę bez błogosławieństwa kościelnego, to wszystko w tej książce szeroko uwzględnione i omówione.

Ale jest i strona pozytywna. Jest podniesiona cudowna strona w życiu Chrystusa, jest sławiony Jego

grób i Jego cudowne poczęcie, jest o dziewictwie tak mało rozumianym w świecie zmaterializowanym, jest wielka myśl królestwa Bożego, jest mowa o dzieciństwie Bożym, które ma człowiekowi zapewnić wieczne szczęście.

Toteż rozdz. VI: *Na co nam Chrystusa,* jest niejako ostatnim wnioskiem, jaki wypływa z całej tej książki.

Uważamy tę książkę za aktualną i dobrze napisaną. Jest ona ze wszech miar godna polecenia.

Ks. Szydelski

DĄBROWSKI EUGENIUSZ Ks.: *Ewangelie, ich powstanie i rodzaj literacki.* Warszawa 1938.

Wszystko co nam daje lepsze zrozumienie Ewangelii i głębiej wprowadza w jej ducha ma i dla naszego życia wewnętrznego ogromną doniosłość. Tego rodzaju jest praca, którą ks. prof. Dąbrowski poświęcił tak ważnemu zagadnieniu powstania czterech ewangelii i stosunkom, jakie między nimi zachodzą.

W r. pierwszym streszcza on niesłychanie ciekawie historię badań ostatnich czasów nad ewangeliami. Ustaliwszy tak teren, na którym mamy się poruszać, określa w r. drugim pojęcie Ewangelii i jej stosunek do dzieła czterech ewangelistów. Cztery następne rozdziały (3-6) określają postać każdego z ewangelistów i podają cechy charakterystyczne ich spuścizny. Ostatni wreszcie zajmuje się zagadnieniem czy na podstawie ewangelij można utworzyć życiorys Jezusa w ścisłym tego słowa znaczeniu. Autor odpowiada twierdząco, a spośród nowszych życiorysów palmę pierwszeństwa przyznaje dziełu Papiniego.

Umieszczone na końcu dopiski świadczą, że u podłoża tej zajmującej i tak przystępnie napisanej pracy tkwią głębokie studia i opanowanie najnowszej literatury przedmiotu.

O. Efrem Gliński O. P.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

(Zamieszczamy tutaj tytuły wszystkich nadesłanych nam publikacji)

Prosimy adresować: *Redakcja „Szkoły Chrystusowej", Warszawa 12, OO. Dominikanie*



NAKŁADEM SEMINARIUM ZAGRANICZNEGO W POTULICACH.

Kubina Teodor Ks. Bisk., *Wśród polskiego wychodźtwa w Ameryce Południowej.* Str. 358.

S. Maria-Alicja, Niepokalanka, *Audycje liturgiczne.* Str. 48.

Zahorska Anna, *Ofiara poranna.* Str. 232. — Cena 3.60 zł.

S. Maria-Alicja, Niep., *Kolędy w świetle liturgii.* Str. 38. — Cena 0.60 zł.



NAKŁADEM APOSTOLSTWA MODLITWY OO. Jezuici, Kraków.

Gräf R. Ks. C. S. Sp., *Tak, Ojcze!* Tłum. Ks. J. W. Janus T. J. Str. 254.

Prawdy Boże, z licznymi ilustracjami. Str. 176.

Bellouard Ks. M. R., Z. K., *Odpowiedź Chrystusa na pytanie ludzi.* Str. 234.



INNE WYDAWNICTWA.

Świątek O. Fr. C. S. R., *Jasny i mocny duch: Antoni Wiwulski.* Nakł. OO. Redemptorystów. Wilno 1939. Str. 70.

M. J. O. S. U., *Wielka Urszulanka, śp. M. Cecylia Łubieńska.* Wyd. „Głosu Karmelu", Kraków 1939. Str. 24.

Przewodnik życia duchownego dla wszystkich, z dzieł św. Franc. Salezego. Tłum. O. Romuald od św. Eliasza. Wyd. Księgarni Katolickiej. Kraków 1939. Str. 128.

Kopecka Ida, *„Jeśli kto pragnie".* Rozmyślania eucharystyczne. Wyd. „Salvator", Mikołów Śl. 1938. Str. 190.

Cuda i łaski św. Teresy od Dzieciątka Jezus, t. II. Wyd. Karmelitanek Bosych — Poznań 1938. Str. 256. — Cena 3 zł.

Kalendarz na r. 1939. Nakł. OO. Bazylianów w Żółkwi.

Ks. Dr A. Krzesiński, *Problem misji Katolickich na Dalekim Wschodzie.* Poznań św. Woj. 218.

Kolbuszewski Stanisław, *Polska a Czechy.* Nakł. Nacz. Inst. Ak. Kat. Poznań 1938. Str. 182. Cena 4 zł.

Charmot François S. J., *La doctrine spirituelle des Hommes d'action.* Editions Spes, Paris 1938. Str. 352.

Gatterer Michaël S. J., *Gottes Gedanken über des Kindes Werden.* Verlag Felizian Rauch, Innsbruck/Leipzig 1938. Str. 124.

Rahner Karl S. J., *Worte ins Schweigen.* Verlag Felizian Rauch Innsbruck/Leipzig 1938. Str. 118.

Michels Thomas O. S. B., *Die göttliche Gabe der Vollkommenheit.* Verlag Felizian Rauch Innsbruck Leipzig 1938. Str. 92.

